OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

[illegible]

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... c. 50
Od cala ... $1.00
Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy ... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 26. Chicago, Illinois, Czwartek 26-go Czerwca, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

ROSYA.

Petersburg, 19 czerwca. Pani Czebrykowa, o której w ostatnich czasach gazety wiele pisały, ponieważ była autorką listu do cara, została wraz z 15 innymi więźniami wysłana do Jareńska w gubernii Wołogda.

Tutaj zgromadzony międzynarodowy kongres co do uregulowania stósunków więziennych przyjął następujące uchwały:

1. W przyszłych narodowych traktatach ma być uznana zasada wydawania zbrodniarzy, którzy się ulotnili i tylko w nadzwyczajnych przypadkach mają zachodzić wyjątki.

2. Mają zostać ustanowione stowarzyszenia dla wspomogi uwolnionych zbrodniarzy i ich familii.

3. Działalność dobroczynnych towarzystw pod względem ukarania zą zbrodnie i zapobiegania takowym ma być uregulowaną przez wspólne porozumienie się.

4. Pijaństwo w łączności z nieprzyzwoitem zachowaniem się ma być ukaranem, a ci, którzy sprzedają wódkę, mają być odpowiedzialnymi za zbrodnie przez pijanych popełnione; zakazana ma być także sprzedaż wódki na kredyt lub dzieciom.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 19 czerwca. Austryacka delegacya przyjęła wszelkie wnioski odnoszące się do wojska. Biliński oświadczył, że nieprawdą jest, że Polacy życzą wojny z Rosyą, przeciwnie chcą się przyczynić do utrzymania potęgi Austryo-Węgier.

NIEMCY.

Berlin, 18 czerwca. Pomiędzy Anglią i Niemcami stanęła ugoda co do posiadłości w Afryce. Anglia odstępuje Niemcom wysepkę Helgoland.

Berlin, 18 czerwca. Porucznik Gravenreuth, niegdyś towarzysz Wissmana w wschodniej Afryce, w czasopiśmie pewnem wyraża swe bolesne zadziwienie nad ugodą niemiecko-angielską, zwłaszcza że Sansibar pozostawiono Anglikom. Według jego zdania jest Sansibar kluczem do Afryki.

Berlin, 21 czerwca. Na sesyi rady związkowej kanclerz Caprivi wykładał cele rządu niemieckiego przy zawarciu ugody niemiecko-angielskiej pod względem wschodniej Afryki. Przedstawiał zwłaszcza ważność wyspy Helgoland. Wspomniał że w r. 1870 Niemcy musiały wysłać znaczny oddział do ujść Wesery i Laby, aby zapobiedz możliwemu wylądowaniu Francuzów i że dla obrony Hamburga i Bremy trzeba było pozakładać podmorskie miny, wskutek czego handel na dłuższy czas musiał pozostać w zastoju. Kanclerz Caprivi odniósł się do zdania Moltke'go, że Helgoland może być tak ufortyfikowane, iż w przypadku wojny może zastąpić całą armię.

Paryż, 21 czerwca. Donoszą, że marszałek Moltke ciężko zachorował.

FRANCYA.

Paryż, 19 czerwca. W artykule o nowofundlandzkim sporze rybackim oświadcza „Figaro", że lord Salisbury, prezes ministeryum angielskiego, nie zgodzi się na arbitracyę. Jeżeli Francya nie przyjmie wynagrodzenia za przywileje swe w wodach nowofundlandzkich, natenczas lord Salisbury zniesie traktat w Utrechcie zawarty i rozpocznie rokowania o nowy traktat, na którego mocy Francuzom zostaną przeznaczone dość obszerne okręgi dla łowienia ryb i raków morskich a koloniści będą mieli wyłączne prawo łowienia nad wybrzeżem Nowej Fundlandyi.

Paryż, 20 czerwca. Król Dahomeyu rozpoczął z Francyą rokowania o pokój.

Londyn, 20 czerwca. Urzędnik policyi francuzkiej oświadczył, że niedawno temu wykryty spisek nihilistyczny został wywołany przez agentów niemieckich, że dynamit był fabrykowany w północnej części Londynu i wysłany do Paryża.

Paryż, 21 czerwca. Z powodu cholery w Hiszpanii każda osoba przekraczającą granicę musi się poddać rewizyi lekarskiej.

Zakazanym został przywóz owoców i warzyw z Hiszpanii.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 18 czerwca. Wczoraj odbył się ślub znanej aktorki Mary Anderson z Antonim Navarro w rzymsko-katolickim kościele św. Maryi.

Londyn, 19 czerwca. Henryk M. Stanley jest zupełnie zadowolony z ugody angielsko-niemieckiej co do posiadłości w wschodniej Afryce.

HISZPANIA.

Madryt, 18 czerwca. Rząd kazał odosobnić okręgi w prowincyi Valencia, w których cholera się sroży, przez kordony wojskowe. Z Puebla de Rugat donoszą o siedmiu nowych zachorowaniach.

Gibraltar, 18 czerwca. Statki przybywające z Valencyi pozostaną przez trzy dni w kwarantannie, ponieważ w tem mieście panuje cholera. Po dniu 23 czerwca nie zostaną przyjęte okręty z owego portu wyjąwszy gdy będą miały świadectwo od angielskiego konsula.

Liczba wypadków śmierci na cholerę zmniejszyła się w Puebla de Rugat, lecz powiększyła się w sąsiednich miejscowościach.

Na wyspie Malaga wybuchnęła żółta febra.

Madryt, 18 czerwca. W Puebla de Rugat zachorowało wczoraj na cholerę 13, umarło 5 ludzi.

Madryt, 20 czerwca. Wypadki cholery w Puebla de Rugat i w Montichelvo zmniejszają się, w Gandia zachorowały dwie osoby.

Madryt, 21 czerwca. W Fenollat zachorowało na cholerę pięć osób, jedna umarła.

Madryt, 22 czerwca. Kilka tylko wypadków cholery wydarzyło się dzisiaj w Puebla de Rugat, Fenollat i Monticello. Z chorych wyzdrowiało 75 procent.

BUŁGARYA.

Sofia, 20 czerwca. Sąd kasacyjny potwierdził wyrok wydany na Panitzę i jego towarzyszy.

TURCYA.

Konstantynopol, 20 czerwca. Najznaczniejsi „Ulemas" i „Softas" oskarżają sułtana, że dla cudzoziemców urządza uczty i zabawy, nie myśląc wcale o nędzy w kraju i o cierpieniach muzułmanów. Na zgromadzeniu „Softas'ów" oświadczono, że nadszedł czas, aby znów wrócono do starego systemu rządzenia w interesie wielkości i dobrobytu kraju. Sułtan jest bardzo zaniepokojony i obawia się, że ruch został rozpoczęty przez ludzi w jego otoczeniu się znajdujących. Od wtorku strzeże się szczegółowo bram Yildiz pałacu i nie wpuszcza ani nie wypuszcza się nikogo. Uwięziono kilku urzędników cywilnych i oficerów.

Berlin, 22 czerwca. Rząd turecki odebrał dzisiaj od rosyjskiego posła Nelidowa złowrogie uwiadomienie. Car postanowił wkroczyć do państw bałkańskich. Nie chce mieć względu na prośbę rządu tureckiego, aby poczekać na uiszczenie się z długu za ostatnią wojnę aż do listopada i oświadcza, że przedsięweźmie środki gwałtowne.

KRETA.

Kanea, 19 czerwca. Kilka dni temu chrześcianie zastrzelili ze zasadzki trzech tureckich żołnierzy i kretańskich muzułmanów, poczem mahometanie zabili chrześciana i obiecali dalszą zemstę.

MAROKKO.

Tanger, 22 czerwca. Marokkańska władza zdrowia rozporządziła, że wszystkie statki przybywające z portów położonych nad morzem śródziemnem muszą pozostać pięć dni w kwarantannie.

HONDURAS.

Balize, 19 czerwca. Od kilku miesięcy zabiera w Honduras w środkowej Ameryce dziwna jakaś choroba setki ludzi co dzień. Europejscy lekarze mówią, że to żółta febra, lecz amerykańscy doktorzy są innego zdania; tyle jest pewnem, że ktokolwiek zachoruje na tę zarazę, umiera niezawodnie w 5 lub 6 dniach po zachorowaniu.

NICARAGUA.

Corinto, Nic., 19 czerwca. Z Greytown donoszą, że przy kanale nicaraguańskim mało się pracuje. Około 80 ludzi oczyszcza brzegi kanału z krzewów i zarośli. W szpitalu znajduje się 100 chorych, po większej części Amerykanów.

Zawarto kontrakty dla sprowadzenia 2000 negrów z wyspy Jamaica.

Po całym kraju włóczą się Amerykanie i Europejczycy, którzy nie mają pieniędzy ani pracy, lecz także nie mogą kraju opuścić. Wszystka imigracya ze Stanów Zjednoczonych powinna ustać, gdyż nie ma jeszcze na długi czas widoków na pracę i zarobek.

„Projekt sprawiedliwości."

P. Pietraszewski rozesłał z Genewy publicystom europejskim 2000 egzemplarzy „Projektu sprawiedliwości" (Projekt de justice), to jest wymyślonego przez siebie planu nowego podziału Europy, który ma uczynić zadość wszelkim wymaganiom sprawiedliwości, doprowadzić do powszechnego rozbrojenia i zapewnić równowagę polityczną i wieczysty pokój. Plan ten składa się z kolorowanej mapki i krótkich u góry objaśnień. Z wyjątkiem Hiszpanii, Portugalii, Anglii, Szwecyi, Danii i Grecyi, które nieznacznym tylko uledz mają zmianom, reszta Europy zupełnie przeobrażona. Francya sięga po Ren i zagarnia Belgią. Włochy tracą Piemont, Lombardyą i Wenecyą, które to krainy przyłączone zostaną do Szwajcaryi, sięgającej od Srodziemnego morza i Adryatyku po morze Północne w dzisiejszej Holandyi i po za Bałtyk w Szczecinie; Insbruk, Monachium, Frankfurt, Lipsk, Amsterdam, Hamburg, Berlin, to wszystko miasta szwajcarskie. Monarchia konstytucyjno-autonomicznych krajów habsburskich sięga od Adryatyku do Bałtyku, nad Bałtykiem ciągnie się na północ aż do Rygi, obejmuje połowę Litwy, ale od błot pińskich granica zbacza w kierunku zachodnio-południowym i przecinając Galicyą niedaleko za Lwowem, a następnie Węgry, zmierzą w prostej linii do Adryatyku w Dalmacyi. Reszta wybrzeża adryatyckiego aż po Grecyą należeć będzie do Rosyi, która zagarnia południową Słowiańszczyznę, Turcyą z Caro-grodem, połowę Węgier i Galicyi i wszystkie kraje dalej na Wschód i na Północ. Mała Azya idzie w podział między Francyą, Anglią i Włochy. Papież przeniesie się do Jerozolimy. Autor prosi o nadsyłanie mu uwag i recenzyi, aby mógł w następnych edycyach swego projektu stosowne poczynić zmiany, do Nizzy poste restante, albo do Genewy rue de Candolle 2.

Prawdziwe curiosum!

Jeszcze przy życiu.

Z Dunbar, Pa., donoszą dnia 19 czerwca: Zasypani górnicy w Farm Hill kopalni, o których mniemano, że już nie żyją, dają jeszcze oznaki życia; dzisiaj po południu o czwartej, gdy ci, którzy ich odkopują, mniemali, iż muszą być niedaleko od zasypanych i zapanowało za rozkazem ogólne milczenie, dali przez pukanie poznać, że jeszcze żyją. Wiadomość ta ponowiła gorliwość tych, którzy ich chcą odkopać, lecz zabawi to jeszcze ze 24 godziny. Po niektórych przed pracach będzie trzeba przedostać się jeszcze przez mur z węgli około 175 stóp gruby. Są jeszcze wielkie przeszkody do pokonania. Na wiadomość tę zgromadzili się mężczyźni, niewiasty i dzieci w takiej liczbie przy kopalni, iż było trzeba ich gwałtem rozpędzić.

Dnia 20 czerwca donoszą: Przez całą noc pracowano, aby z ich grobu oswobodzić 32 górników zasypanych. Dzisiaj rano pozostał do przebicia jeszcze mur z węgla i łupniku 130 stóp gruby. Spodziewają się, że praca zostanie skończoną do wieczora. Od wczoraj wieczora nie dali zasypani żadnego znaku. Po południu odkryto rozpadlinę, lecz nie wiadomo czy prowadzi w dobrym kierunku. Lekarze są na miejscu, jako i karawaniarze z trumnami, aby zadosyć uczynić wszystkim wymaganiom.

Dnia 21 czerwca: Widoki, że będzie można ocalić zasypanych górników, nie spełniły się. W najlepszym razie możnaby się do nich dostać w 24 godzinach.

Inspektor kopalń Keightley wlazł do rozpadliny, lecz musiał się cofnąć, gdyż z góry spadywały wciąż kamienie. Każdy pozostaje w rozpaczy.

Dnia 22 czerwca: Jeszcze nie odkryto zasypanych. Każdy pracuje o ile możności, chociaż nikt nie może powiedzieć, kiedy praca się ukończy, lub też czy się pracuje w dobrym kierunku. Może być, że za kilka godzin zostaną nieszczęśliwi odkryci, lecz może to potrwa jeszcze kilka dni. Siedm dni minęło od nieszczęsnego wypadku i nadzieja zamieniła się w rozpacz.

300 letni jubileusz mikroskopu.

W rb. upływa 300 lat od czasu, kiedy szlifierze szkieł do okularów bracia Jan i Zacharyasz Jansenowie w Middelburgu wynaleźli mikroskop, który początkowo uważany za zabawkę, obecnie stał się tak niezmiernie ważnym dla nauki. Wynalazek ten, jak wiele innych ważnych zdobyczy myśli ludzkiej, był tylko szczęśliwem wykonaniem pomysłu od dawna kiełkującego, tak że właściwie dziwić się należy, że dopiero tak późno został dokonany. Elementy do tego wynalazku znane były od dawna. Jeszcze w starożytności nie tylko umiano robić i szlifować szkło, ale znano także szkła palące, tj. soczewki, zdaje się jednak, że nie spostrzeżono ich właściwości powiększania przedmiotów. Spostrzegli tę właściwość Arabowie, ale nie umieli z niej zrobić żadnego użytku. Dopiero szlifowanie okularów, które się zaczęło w 13. lub w pocz. 14. w., doprowadziło do odkrycia mikroskopu. W sławnej swego czasu książce „Magia naturalis", wydanej w Antwerpii 1567 znajdujemy już zasady mikroskopu wyłuszczone prawie kompletnie.

Gdy umieścimy oko za soczewką — pisze autor tej książki, to zobaczymy przedmiot oddalony. Co było dalekiem, ukaże się nam tak bliskiem, że się będzie zdawało, iż możemy je prawie ręką uchwycić. W ten sposób za pomocą soczewki kryształowej można będzie czytać list trzymany w oddali. Gdy bowiem ustawimy oko za soczewką, a list znajduje się w stosownej odległości, to zobaczymy litery tak duże, że będziemy je mogli odczytać. Gdy jednak soczewkę obrócimy, tak, że list zobaczymy ukośnie, to litery wydadzą się nam dostatecznie wielkiemi, byśmy je nawet z odległości 20 kroków odczytać mogli. Gdyby kto jednak potrafił soczewki w taki sposób zestawić iżby jedna drugiej podawała litery powiększone, a ta powiększała je jeszcze mocniej, to nie wątpię, żebyśmy i na 100 kroków mogli odczytać nawet najdrobniejsze litery. Ktoby to umiał w ten sposób urządzić, ten by odkrył wielką tajemnicę przyrody." Takie obserwacye i pomysły czynione były niejednokrotnie, dopóki wreszcie nie wynaleziono mikroskopu. Rodzony brat jego teleskop, polegający na tej samej zasadzie fizycznej, wynaleziony został jeszcze później, bo dopiero w r. 1608, również w Middelburgu przez Jana Lippesheya.

Największa fabryka w świecie.

Największa fabryka na świecie ma się znajdować w mieście Essen w Westfalii. Właścicielem jej jest znany powszechnie fabrykant armat p. Krupp. Wzrost tego zakładu jest zadziwiający. W r. 1833 zatrudnionych było tam tylko 9 robotników, a w r. 1848, 74. Lecz w r. 1888 znajdowało się tam 33.966 robotników, z których 32.193 zamieszkiwało budynki wzniesione przez właściciela zakładu. W zakładzie tem znajduje się 1195 pieców do topienia żelaza, 286 kotłów parowych, 92 młotów poruszanych parą, wagi od 200 do 100.000 centnarów, 370 parowych maszyn ruchomych o sile 27.000 koni, 1624 rozmaitych maszyn i 3662 kranów. Węgli i koksu spotrzebuje się tam dziennie 2734 centnarów. — W fabryce tej wyrabiają głównie armaty i inne narzędzia mordercze dla wojska. —

Pic-nic.

O powstaniu tego wyrazu, który u prawie wszystkich narodowości w Stanach Zjednoczych jest używanym, powiada pewne angielskie czasopismo, co następuje: Na początku tego stulecia wszedł w Anglii w życie zwyczaj robienia wspólnych wycieczek familijnych. Przedsiębiorca wycieczki spisał listę potrzebnych wiktuałów i napojów, i pozostawił wspólnikom do woli, co za przedmiot chcą dostarczyć. Jeden podjął się dostarczyć wino, drugi szynkę, trzeci różne rodzaje sałaty i t. d. Skoro jeden z członków wybrał sobie (picked out) swój przedmiot, natenczas został tenże jako i nazwisko członka naznaczone (nicked), i w taki sposób zwano następnie takie wycieczki picked and nicked, z czego z biegiem czasu powstało „pic-nic".

Liczne potomstwo.

Duńska para królewska obdarzona jest nader licznem potomstwem. Córka, która przed kilkoma dniami urodziła się duńskiemu następcy tronu, jest 34-tym wnukiem z rzędu pary królewskiej, a ósmem dzieckiem następcy tronu. Prawnuka posiadają królestwo dotychczas jednego. Królowa duńska odznacza się niezwykle dużym wzrostem, jest ona najwyższą między wszystkiemi żyjącemi obecnie kobietami europejskich rodzin panujących.

Z przestrachu.

O nader oryginalnym wypadku śmierci z przestrachu dowiadują się pisma zagraniczne. W wiosce francuzkiej bawiło się dwoje dzieci. Siedmioletni chłopiec schwyciwszy chrabąszcza, wpuścił go za kołnierz trzyletniej dziewczynce, która do tego stopnia przeraziła się, iż w konwulsyach niebawem zmarła.

Stary banknot.

Muzeum brytańskie w Londynie nabyło niedawno banknot chiński, który wydany był przez mennicę cesarską na 300 lat przed ukazaniem się pierwszych pieniędzy papierowych w Europie. Banknot ów pochodzi z pierwszych lat panowania pierwszego cesarza z dynastyi Ming; jest on starszym, niż pierwszy bank europejski, który założony został w r. 1401 w Barcelonie. Trzy wieki dzielą ten banknot od banku sztokholmskiego, który w r. 1668 wydał pierwsze pieniądze papierowe w Europie. Wzorem do tych pieniędzy były stemplowane kawałki skóry, które cesarz Fryderyk II kazał bić w r. 1241 podczas oblężenia Faenzy.

Rozmaitości.

* St. Louis będzie miało 92 mile toru elektrycznych kolei ulicznych, nim się rok 1890 ukończy. Chicago ani jednej.

* W Pensylvanii człowiek pewien w jednym i tym samym domu spożywa obiad w Erie powiecie, podczas gdy śpi w Crawford powiecie.

* W Brooklynie, New York po przeszło trzydziestoletniem małżeństwie John i Mathilda Foster umarli w przeciągu jednej godziny jedno po drugiem.

* Plon śliwek w Santa Clara powiecie w Californii będzie w tym roku bardzo mizernym, ponieważ wskutek zimna wiele drzew zmarniało.

* Fabryki koronek w Normandyi zatrudniają 70,000 niewiast, w całej Francyi 200,000 osób.

* Obliczono, że 62,000 kwiatów koniczyny muszą zostać obrabowane ze słodyczy, na co jest potrzebnych 3,750,000 odwiedzin przez pszczoły, aby zrobić jeden funt miodu.

* Bardzo interesującą łapkę na szczury można widzieć w biórze patentowem w Washingtonie. Jest to naśladowany szczur, z którego paszczy wychodzi kawałek smażonego sera. Jeżeli przybędzie prawdziwy szczur i poczyna obwąchiwać ser, wytryskuje z naśladowanego szczura bardzo cienka dzida stalowa i przebija go.

* Wenecya we Włoszech ma przydomek „la bella" lub „la dominante", Medyolan „la grande", Mantua „la gloriosa", Genua „la superba", Padua „la dotta" (uczona).

* W Newcastle w Wyoming żyje 110 lat stara, od r. 1852 w Ameryce się znajdująca Irlandka, Hannah Sullivan. Była dwa razy zamężną i ma 10 dzieci, 40 wnuków i 22 prawnuków. Zdrowie jej jest wybornem i istnieją wszelkie widoki, że będzie jeszcze żyła 10 do 15 lat.

* W Meksyku chcą przekopać były wulkan Popocatepetl, aby się dostać do niezmiernych w środku leżących pokładów siarki. Kolej o wązkim torze ma połączyć tunel z miastem Amecameca, zkąd istnieje komunikacya kolejowa ze stolicą.

* Nie bardzo świetny interes zrobił jakiś ogrodnik w Interlaken w stanie Florida. Wysłał pudło z fasolą do Cincinnati do pewnego handlu komisyjnego, który takową sprzedał za $1.50. Przewóz kosztował $1.25, należytość za sprzedaż 15c. Pozostało farmerowi 10 centów za pudło, a za fasolę — nic.

* „Chaqin de la Reina" po polsku „pantofel królowej" nazywał się podatek, który pobierano w Hiszpanii za każdym razem, gdy się król żenił. Podatek ten wynosił 150 milionów maravedis. Maravedi jest małą hiszpańską monetą koprową, która jeszcze dzisiaj jest w obiegu; około 17 maravedis mają wartość jednego centa.

* W Paryżu wychodzą 1573 gazety, przeglądy i peryodyczne publikacye. Paryż ma 55 politycznych gazet w wielkim a 35 w mniejszym formacie. Pomiędzy innemi publikacyami znajdujemy: Wiadomości filozoficzne 65, sport 24, teatralne 23, sztuki piękne 26, handel 60, prawo 78, medycyna 120, mody 80. Illustrowanych czasopism jest 75.

* Dnia 11 czerwca umarła w Webster, Mass., 76letnia staruszka Henryka Jaha, ostatnia z kiedyś licznego plemienia indyańskiego.

* Miasteczko Southampton na wyspie Long Island, N. Y., obchodziło we czwartek przeszłego tygodnia 250tą rocznicę swego istnienia.

* Parowiec „Columbia", który w piątek przypłynął do Nowego Yorku, odbył podróż ze Southampton do Nowego Yorku w 6 dniach i 16 godzinach. Tak szybko nie przypłynął żaden statek z owego miejsca.

* J. S. Harriman z Nowego Yorku ukończył podróż pieszo z Wabash, Ind., do San Francisco, a więc 3000 mil w 61 dniach. Chodziło o zakład w wysokości $6000. Miał podróż ukończyć w przeciągu 65 dni.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Frankford, 15 czerwca, 1890.

Towarzystwo B. P. K. Józefa Poniatowskiego obrało na rocznem posiedzeniu, które się odbyło dnia 14go czerwca rb. następujących urzędników:

Paweł Milewicz, Prezes (po raz 3),
Józef Krajewski, Wicepr. (po raz 2),
Fr. Lewandowski, Kasyer (po raz 5),
And. Mizeraczek, Pod kasyer,
Kaźmierz Kędziora, Sekr. prot.,
Marcin Wesołowski, Sekr. fin.
Antoni Wółkowicz, Szczepan Heigenbart } Opiekunowie kasy.
Józef Franecki, do chorągwi amerykańskiej (po raz 2),
Ignacy Renc, Marszałek (po raz 4).

W przeciągu roku wpłynęło do kasy $251,75, rozchód wynosił $467,55. — Ogólny stan kasy $452,02.

Liczba członków wynosi 44. Przystąpiło 5 nowych, a wykreślonych zostało 7.

Posiedzenia odbywają się co drugą sobotę po pierwszym każdego miesiąca w hali ob. Gersheimera na rogu Howell i Kirkbride str., Brilesburg.

Wszystkie listy i korespondencye tyczące się Towarzystwa należy przysłać na ręce Sekretarza protokółowego No. 4781 Cambridge str., Frankford, Philadelphia, Pa.

Marcin Lewandowski.

Chetek, Wis., 23 czerwca, 1890.

Szanowni Rodacy!

Dowiadujemy się z różnych gazet o nieszczęściach, wichrach, burzach, gradobiciach, piorunach itd. W naszej tu okolicy nie mieliśmy żadnych burz o ile my pamiętamy, a mieszkamy tu już przez lat 13. Wiosna latosia była nader piękną i wszystko rośnie jak na drożdżach. Potwierdzamy wszystko, co o naszej kolonii opisał w 18 numerze „Gazety Polskiej" ob. M. Brożek i nikt z Rodaków nie potrzebuje się obawiać, że tam były podane wiadomości mylne.

Ja niżej podpisany jako i ob. August Kowalik jesteśmy starymi tutaj obywatelami i na nasze słowo można się spuścić. Ci, którzy już po nas tu się osiedlili, są bardzo zadowoleni. Ktobykolwiek pożądał bliższych wiadomości, niech się listownie do niżej podpisanego zgłosi załączając dwucentowy znaczek pocztowy a odbierze natychmiast odpowiedź.

Frank Nowak,
Chetek, Barron Co., Wis.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYŃSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Minęły lata od powrotu starosty Wareckiego na Podole, a przez ten czas wielkie zaszły zmiany i w kraju i w rodzinnem kole starosty. Poseł rosyjski używał wszelkich środków, żeby do reszty sparaliżować siły Rzeczypospolitej, dla tego wyperswadował przedniejszym członkom stronnictwa Republikańskiego, że Imperatorowa, widząc jaki wpływ zgubny wywiera na królu partya familii, odmawia mu opieki i obojętnie patrzeć będzie na wszelkie czynności, przeciwne temu stronnictwu. Dosyć było tego błahego zapewnienia, żeby otucha wstąpiła w zwiątpiałych; zaczęli się gromadzić, narądzać, i potem za zezwoleniem Repnina zawiązano konfederacyą w nadziei, że rozpowszechniona po kraju, będzie dość silną, żeby przywrócić naruszoną w wielu względach, dawną formę rządu, a może i króla z tronu złożyć. Najważniejszą jej czynnością był wybór marszałka, bo ten miał stanowić upersonifikowanie zasad konfederacyi; a kiedy się nad tem naradzano, przewrotny Repnin, chcąc utrzymać do końca w obłędzie i iluzyach zkonfederowanych, sam zaprojektował oddanie laski wygnanemu Radziwiłłowi, który po niefortunnej bitwie pod Nieświeżem do Włoch wyjechał. Wybór jego jednogłośnie nastąpił, a to oddanie władzy w ręce człowieka znanego z prawości i najzaciętszego przeciwnika dworu i Czartoryskich, wielu wahających się skłoniło na stronę konfederacyi, a Litwa której on był bożyszczem, cała niemal skwapliwie akces podpisała. Zebrali się reprezentanci konfederacyi w Radomiu, gdzie zaraz nadeszły siły rosyjskie, dla zasłonięcia (jak się wyrażał Repnin) obradujących od jakiej gwałtowności ze strony partyi familii, i dla powagi zebrania. Pierwsza drażliwa kwestya, jaką się zająć mieli, była sprawa dyssydentów; myśl tego rozdziału w narodzie podał gabinet berliński, chciwie ją pochwycono w Petersburgu, i zaraz znalezli się odrodni synowie ojczyzny, którzy oddali się pod protekcyą obcych dworów, i zawiązali konfederacye w Słucku i Toruniu, a choć ją nie więcej jak pięćset kilkadziesiąt osób składało, a w tej liczbie były i dzieci niedorosłe, i starcy niedołężni, i nawet krewni zkonfederowanych za granicą kraju mieszkający; niemniej dwory opiekujące się nimi nazwały ten krok fakcyanistów szumnym wyrazem objawu życzen znacznej części narodu, i żądania ich popierały. Trzeba powiedzieć na pochwałę miast pruskich, że te pomimo wielokrotnych wzywań ze strony przewódzców owej konfederacyi, nie chciały się z nią łączyć, a mieszkańców Torunia Golz, którego rodzina wraz z Grabowskimi rej wodziła w tym związku dyssydentów, z pułkiem, któremu dowodził, a w którym sami prawie byli akatolicy, siłą przymusił do podpisania akcesu. Kwestya ta silny opór znalazła, i byłaby zaraz większością głosów odrzuconą została, kiedy Karr, wysłaniec Repnina, imieniem Imperatorowej zażądał zadosyćuczynienia wymaganiom dyssydentów. Zdziwiło to wszystkich, nie zwracając jednak uwagi na tak potężną protekcyą, niechcieli koncesyi żadnych zrobić, ale zaraz, jako odpowiedź na tę opozycyą, wojska rosyjskie weszły do miasta, i zatoczono działa nabite przed gmach gdzie obradowano.

Opór był niepodobny; chciano więc zyskać na czasie i wysłano deputacyę do Repnina, która miała użalić się na gwałt jaki wyrządzono obradującym i wyjaśnić pobudki odmowy żądaniom konfederatów toruńskich, a kiedy to dopełniano, to Repnin w odpowiedzi zapewniał, że dowodzący wojskiem źle zrozumiał rozkazy mu wydane, co zaś do sprawy dyssydentów, nic z żądań swoich opuścić nie chciał; że zaś jak mówił, nieraz jeszcze mogła zajść potrzeba skomunikowania się, a odległość między Radomiem a Warszawą znacznie utrudzała czynności konfederacyi, zaproponował przeto przeniesienie obrad do Warszawy.

Przystali wszyscy na to, w przekonaniu, że w wielkiem mieście jak Warszawa, nie będą uważać na przymus, jakiego w Radomiu doznali; Repnin znowu chciał ich mieć pod ręką, i skuteczniej działać przez zaprzedanych mu.

Z wielu tedy restrykcyami zgodzono się na żądanie dyssydentów, a przy tym akcie nawybitniejszymi opcnentami roszczeniom posła rosyjskiego okazali się z senatu, biskupi Sołtyk i Załuski, ze świeckich senatorów hetman Rzewuski, ze stanu rycerskiego zaś syn jego starosta Dolski.

Wkrótce po zjeździe marszałków i konsyliarzy konfederacyi, Repnin zażądał, prócz absolutnego zadosyćuczynienia żądaniom dyssydentów, adresu do króla, w którym miał być wynurzony żal za wszelkie czynności poprzednie, dalej sankcyi wszelkich nowych zmian przez niego poczynionych, a które były jednym z powodów konfederacyi, w końcu prośby do imperatorowej, żeby gwarancyi swej nie odmawiała, a obecność wojsk jej żeby dopomagała do przywrócenia pokoju w Rzeczypospolitej i posłuszeństwa legalnej władzy króla.

Na to żądanie powstało powszechne oburzenie; a że najbardziej opór stawiali temu nadużyciu Sołtyk i Rzewuski Repnin kazał ich porwać i uwieść w głąb Rosyi.

Na ten czyn niesłychany okrzyk oburzenia rozszedł się po całej Polsce; a biskup Krasiński z przenikliwością cechującą go, nie dowierzając miodowym słowom Repnina, nie chciał zjechać ani do Radomia ani do Warszawy; zniósł się z bratem swoim i Pułaskim, a ci w Barze zawiązali konfederacyą, która unieważniała wszelkie czynności radomskiej, jako gwałtem wymuszone, a wzywała do oporu pod hasłem wiary i wolności.

Takie to wypadki zaszły w kraju przez lat parę, a tym czasem synowie starosty dorośli już, i nie tracili tego czasu naprózno, ale się wykształcili na obywateli i żołnierzy. Ojciec ich bowiem wiedząc, ze sztuka wojenna nie na samej odwadze zasadza się, sprowadził do do siebie oficera ze służby francuskiej, biegłego w inżynieryi, który udzielał im nauki wojskowej a i inne przedmioty nie były zaniedbane, a te im wykładali co lepsi nauczyciele ze szkół kamienieckich.

Pan Kazimierz najbardziej się oddawał naukom ścisłym, tak potrzebnym dla wojskowego, a przytem dużo miał wprawy w jeżdżeniu konno i robieniu bronią, zatrudnienia, które dzielił z nim nie odstępny Golian. Ojciec zaczął wszystkich ich wdrażać w sprawy publiczne, relacye jakie odbierał o wypadkach zaszłych w stolicy odczytywał z nimi, przy każdem takiem wydarzeniu pytał o zdanie, chcąc zbadać skłonności, a że zapatrywanie się pana Kazimierza tchnęło największą energią, a przytem rozwagą wyższą nad wiek, szczególnie go też ojciec cenił, bo w nim upatrywał przyszłe nadzieje kraju i pociechę starości swojej.

Wkrótce dał mu tego dowody; między wielu bowiem królewszczyznami jakie miał nadane sobie przez Augusta III, było starostwo Żazulinieckie, w którego instrumencie wyraźnie stało: niniejszego starostwa na kogo sam zechce liberam zostawiamy dispositionem. Zdał tedy ojciec owe Żazulince na pana Kazimierza, a choć to nie był gród, nie mniej nadawało mu to tytuł, i Jaśnie Wielmożny go pisano. I w wojsku dostąpił rangi młodzieniec, kiedy bowiem z ojcem był w Białymstoku u hetmana Branickiego, tomu się tak podobał, że go przyjął do swojej chorągwi, co było wielkim zaszczytem; towarzysz bowiem chorągwi pancernej był rotmistrzem w wojsku, a stopień ten w chorągwi królewskiej i hetmana wielkiego, których oni byli rotmistrzami, przez najznakomitszych był pożądany; i stary Pułaski chociaż dygnitarz, jako pisarz nadworny koronny, był towarzyszem w chorągwi królewskiej; dla młodzieńca tedy dwudziestoletniego, jakim był pan Kazimierz, honor to był nie mały; a kiedy pierwszy raz wystąpił w stroju pancernym, to w ryngrafie miał osadzony ów medalion z konterfektem śgo Kazimierza, którego piękność i bogatą oprawę wszyscy podziwiali, a jeden Golian tylko wiedział, jakiej on był ceny dla pana Kazimierza; a że to była oznaka stopnia, jaki zajmował w wojsku, zawsze go też na szyi nosił.

Myśl konfederacyi, powziętą przez ojca, dziwnie zręcznie propagowali synowie między młodzieżą podolską; a że powszechnie lubiani byli, i że nikt nie widział, żeby znakomitość urodzenia, albo wysoka pozycya w świecie stanowiła jaką różnicę w ich obejściu z młodzieżą, wszyscy się też garnęli do nich, bo gościnność ojca i zalety synów pociągały, a opinie polityczne jakie wyznawali, pochodząc przez ich usta trafiały do serca

Rozmaitego rodzaju polowania były powodem częstnych zjazdów. Od początku października wyruszało wesołe grono na stepy z har-

Kalendarz tygodniowy.

CZERWIEC rok 1890.

26 Czwartek, Jan i Paweł mm.
27 Piątek, Władysław kr.
28 Sobota, Leon II pap. Wigilia
29 Niedziela, **5 po S. Piotr i Paweł Ap.**
30 Poniedziałek, Emilia i Lucyna

LIPIEC rok 1890.

1 Wtorek, Juliusz m., Teobald
2 Środa, Nawiedzenie PM. Otton b.

Podział Afryki i Helgoland.

Długo trwający spór pomiędzy Niemcami i Anglią co do ich pretensyi w wschodniej Afryce został, jak się zdaje, załatwiony w sposób spokojny przez zobopólne ustępstwa. Telegram donoszący o ugodzie nie jest zupełnie zrozumiałym i niezawodnie zawiera omyłki co do nazwisk, lecz można sobie jednakowoż wytworzyć ogólne wyobrażenie o warunkach ugody i dość dokładnie określić granice okręgów, nad któremi odtąd dwa te mocarstwa będą posiadały nieograniczone zwierzchnictwo.

Środkową linię graniczną można rozpocząć na pewnym punkcie na wybrzeżu wschodniem pod piątym stopniem południowej szerokości, idąc w kierunku północno-zachodnim pomiędzy wielkiemi górami Kenia i Kilimanjaro i przez jezioro Victoria Nyanza, ztąd do jeziora Albert Nyanza i północno-wschodniej granicy wolnego państwa Congo. Terytoryum położone na północ tej linii ma należeć do Niemiec, na południe do Anglii; z telegramu atoli nie można się dorozumieć, czy Equatoria czyli kraj, którym niedawno rządził Emin pasza, przechodzi pod zwierzchnictwo niemieckie czy też angielskie. Przez podział ten uzyskała Anglia czyste prawo drogi od jeziora Victoria Nyanza do jezior Tanganyika i Nyassa i drogę do morza przez rzekę Zambesi, gdyż jak się zdaje w ugodzie nie zostały uznane pretensye Portugalii do krain położonych wzdłuż tej rzeki. Zostały także uregulowane granice w południowo-zachodniej Afryce, w kraju Pogo, pomiędzy krajem Damara i krajem Nyami, lecz bliższych szczegółów nie podają telegramy. Nad wybrzeżem wschodniem Niemcy zrobiły znaczne ustępstwa. Anglia dostała całe wybrzeże od Sombali do Mombasa i według warunków ugody może zająć także kraje po za wybrzeżem się znajdujące, jeżeli w nich już Anglicy się osiedlili. Nad wybrzeżem od Mombasa do Mozambique będą Niemcy mieli kontrolę. Większa część wybrzeża od Mozambique aż do kolonii na przylądku Dobrej Nadziei była już w posiadaniu Anglików i dla tego nie wzmiankowano tej części Afryki w ugodzie.

To się tyczy podziału w Afryce. Ze swej strony odstąpiła Anglia Niemcom Hellgoland czyli Heligoland, dwie odnośnie nie wiele wartości mające małe wysepki w morzu niemieckiem w pobliżu ujścia Laby (Elby). Niemcy uzyskały więc dwie skały, które dotychczas były używane jako miejsca pobytu latem. Obejmują tylko trzy ćwiercie mili kwadratowej i mają około 2000 mieszkańców. Górne części wysp dostarczają paszy dla owiec, rodzą się też kartofle. Zresztą utrzymuje się ludność rybołóstwem. Resztę potrzeb trzeba sprowadzać. Dochody i rozchody wyspy są sobie prawie równe. Ostatnie sprawozdanie okazuje $41,635 rocznego dochodu i $41,575 rozchodu — długu nie ma. Kto istotnie traci na tem jest podpułkownik Sir Terence O'Brien, który jako gubernator tych wysp pobierał $4000 rocznej pensyi. Niemcy mogą tylko być o tyle dumnymi, że posiadają znów parę skał, które jeograficznie zawsze do Niemiec należały.

Przyszłość wschodniej Afryki została więc załatwioną a losami ich będą się zajmowały Niemcy i Anglia w ich odnośnych okręgach. Głyby Anglicy mieli także zatrzymać prowincyę Equatoria czyli kraj podrównikowy i w ten sposób mieli kontrolę nad krajami od ujścia Nilu aż do jego źródeł, natenczas możnaby się spodziewać tem ważniejszych skutków ugody. Światło okaże się wnet po wszystkich częściach ciemnej części kuli ziemskiej.

Co do odstąpienia Hellgolandu Niemcom przez Anglię, to niemieckie czasopisma uważają takowe za o wiele ważniejsze, aniżeli angielskie chcą przyznać. Otóż co jedna z najgłówniejszych niemieckich gazet na zachodzie Ameryki o tej sprawie pisze:

Jest to nędzny kawał skały, który pozostawiły z kraju świętego (Helgoland) Forseta, syna Baldura i Nanny (bogini sprawiedliwości) bałwany morza niemieckiego. Jeżeli czytamy, iż obejmuje tylko 0,55 mil kwadratowych, t. j. 130 akrów, a więc jest o połowę mniejszym od Lincoln parku w Chicago, to niezawodnie chcielibyśmy uważać za bajkę; że z tym kawałkiem skały łączy się część historyi niemieckiej. A jednak jest to faktem.

Jak opiewa legenda był stary kraj Forsetów czy też Forsiterów wielką, licznie zaludnioną wyspą. Od 14 stulecia należała książęciom Schlezwig-Holstein-Gottorp, aż do r. 1714, kiedy w walce królewskiej linii z książęcą przez Duńczyków zdobytą została. W r. 1807 zajęli ją Anglicy a wiedeński kongres (1814) uznał ich za prawnych właścicieli.

Było to dla Niemiec tak dotkliwym ciosem, jak uchwała, że statkom niemieckim wolno płynąć aż do morza (jusqu'a la mer) na mocy której Hollandczycy wzbraniali okrętom niem. wstępu do morza niemieckiego, bo jusqu'a la mer nie znaczy jusque dans la mer (aż w morze). Helgoland w posiadaniu angielskiem nie było czem innem jak brytanem angielskim stojącym na straży przed ujściami Laby (Elby) i Wezery. Był to kołek w ciele Niemiec, jakim jest Gibraltar w ciele Hiszpanii.

Wprawdzie nie wynikło nic szczegółowo nieprzyjemnego w 76 latach, które upłynęły od kongresu wiedeńskiego, przez to iż Anglia była panią Helgolandu — lecz mogłoby było wyniknąć. W Niemczech istniało wciąż nieprzyjemne uczucie, że obce mocarstwo posiada klucze do najgłówniejszych dwóch rzek niemieckich.

Dalej chwali powyższe czasopismo kanclerza Caprivi, że zniewolił Anglię do odstąpienia Helgolandu i dodaje, że i Bismarck był mógł to uczynić, gdyby był zechciał, lecz nie uczynił, i mówi dalej: Jeżeli Niemcy w zamian za 130 akrów Helgolandu zezwoliły aby kilka tysięcy mil kwadratowych w Afryce, które dotychczas były oznaczone niemieckiemi kolorami, obecnie były pomalowane po angielsku, to to nie ma nic do znaczenia. Interesa niemieckie zostają połączone z wielkiemi jeziorami i państwem Congo i to wystarcza na przyszłość. Co z tej całej mieszaniny wschodnio-afrykańskiej w przyszłości wyniknie nie potrzebuje tutejszych Niemców dzisiaj obchodzić. Całym celem kolonizacyi niemieckiej w Afryce było wstrzymanie niemieckiej emigracyi do Ameryki. Tutejszym Niemcom są milszymi sto tysięcy imigrantów niemieckich do Ameryki (czemu zaraz nie miliony?), jak wszystkie przez Wissmana podbite kraje w Afryce.

Lecz to cieszy także tutejszych Niemców, że państwo niemieckie pozbyło się brytańskiego psa na Helgolandzie, że stary święty kraj starodawnych w legendach opiewanych bogów niemieckich, lub tyle co z niego pozostaje, zostaje znów do Niemiec przyłączonym.

Kwestyą jest, czy i Fryzyjczycy żyjący na owej skale, a utrzymujący się z gości, którzy wyspę odwiedzają latem, będą ze zmiany zadowoleni, lecz to nas nie obchodzi. Może być, że staną się tak nieprzyjaznymi dla Niemiec jak Alzaczycy, niemieccy Flamandczycy, niemieccy Szwajcarzy i inne niemieckie plemiona. Lecz to nie pomoże nic, bo 2000 Helgolandczyków będą wielkie Niemcy mogły strawić, choćby się jak najbardziej opierali.

Tak dalece gazeta niemiecka. Nadmienić jeszcze trzeba, że z pewnością Helgolandczycy nie będą zadowoleni ze zmiany już to dla tego, że dotychczas nie podlegali służbie wojskowej, której im cesarz niemiecki z pewnością nie podaruje.

Angielskie gazety wspominają, że w Anglii szerzy się oburzenie przeciw Lordowi Salisbury, że tę wyspę odstąpił Niemcom, a czyn ten może się łatwo przyczynić do upadku ministeryum Salisbury. Niezadowoleni są Anglicy dla tego, że na wyspie Helgoland język angielski utrzymał się prawie czysty, że Helgoland jest jedyną posiadłością angielską w morzu niemieckiem i że ma taką samą wartość strategiczną dla Anglii jak Gibraltar i wyspa Malta.

Zgroza syberyjska.

Pod powyższym nagłówkiem podaje czasopismo „Toledo Weekly Bee”, które nam łaskawie przysłał ob. Czarnecki, opis cierpień ob. Langowskiego w Syberyi, który podajemy w tłómaczeniu:

Hrabia Langowski, obecnie znany tylko jako Frank Langowski, liczy lat 54 i jest obecnie sprzedawaczem w pewnym handlu w Detroit, Mich., gdzie mieszka z żoną i dwoma dziećmi. Jest bardzo wykształconym, mówi 8 językami i rozumie kilka innych. Przez 13 lat był więźniem politycznym w Syberyi.

W czasie powstania w r. 1863 liczył lat 27 i mieszkał z ojcem swym hrabią Langowskim na wielkiej włości w pobliżu Warszawy. Podczas powstania jen. Taczanowski z 500 powstańcami przez niejaki czas przebywał na włości Langowskich. Został atakowanym przez 3700 Moskali i znaczną liczbę armat. Bitwa była krótka. Prawie wszyscy powstańcy zostali zabici lub wzięci w niewolę. Z zabranych Langowskim koni, które potrzebowano dla oddziału, zostało 6 zabitych, jako i padło dwóch ze służby, którzy się do powstańców przyłączyli. Trzeciego, którego Moskale zabrali, bili knutami i następnie przebili bagnetami. Langowski został także uwięzionym i z setkami innych rozpoczął drogę do Syberyi. Pomyślcie o 3000 milowej podróży pieszo, na co potrzeba 13 miesięcy czasu, z ciężkiemi kajdanami na kostkach i łańcuchem, który człowieka łączy z innym ze 100 więźniów. W ten sposób powiada Langowski odbyliśmy podróż; powietrze było po większej części chłodnem, odzież nasza jak najgorsza, a używić musieliśmy się z 7 kopiejek, które nam dawano, a więc nie dostaliśmy nawet 5 centów dziennie na pokarm. Noce przepędzaliśmy w długich, nizkich szopach z „logsów” lub kamieni, które są wybudowane co dziesięć mil nad drogą; czasem mieliśmy ogień, czasem zaś nie, zawsze głodni, zawsze zimni i zawsze cierpiący ból od łańcuchów wrzynających się w ciało. Nareszcie po 15 miesiącach przybyliśmy do celu naszej podróży, aby napotkać jeszcze większe cierpienia. Mnie posłano do kopalni żywego srebra. Wielu umiera w kopalniach, a wielu wnet po tem, gdy je opuszczą. Najdłużej można wytrzymać trzy miesiące w tych kopalniach. Z powodu wyziewów żywego srebra poczynają się psuć kości, zęby wypadają z ust i człowiek upada zupełnie. Skoro znowu cokolwiek powróciło moje zdrowie po pierwszem tem doświadczeniu, musiałem wraz z innymi kopać doły w ziemi. Doły te nie były przeznaczone na jakikolwiek cel i kazano je tylko dla tego kopać, abyśmy mieli zatrudnienie. Przy tej sposobności dostałem pierwsze łozy. Byłem za słabym, aby ogładzić strony dołu tak jak oficer tego żądał, a ja mu tak powiedziałem. Za to zaprowadzono mię do ławy, przywiązano do niej potrójnemi rzemieniami; byłem do niej obrócony twarzą; jeden rzemień przechodził przez kark, jeden przez tułów a jeden przez nogi, tak iż człowiek prawie wcale nie mógł się poruszać. Otrzymałem 80 razów knutem i byłem wskutek tego 2½ miesiąca w szpitalu, nim mogłem opuścić łóżko.

Knut jest zrobiony z mocnej skóry, końce rzemieni są zaopatrzone w ołów, a uderzenie knutem przez silnego człowieka jest boleśniejszem jak raz zadany pałką policyanta. Widziałem ludzi, którzy umierali po trzech uderzeniach knutem. Później odebrałem jeszcze raz 125 razów za nazwanie psem żołnierza, który z zimną krwią przebił bagnetem jednego z więźniów. Nieomal straciłem życie i rok cały minął nim znów mogłem podjąć pracę. Sceny okrucieństwa, które się widzi z wszystkich stron, są straszliwemi. Żołnierze zabijają więźniów jakoby muchy. Nie są bowiem trzymani w karbach posłuszeństwa i zabijają ubogich więźniów za wyrzeczenie najmniejszego słowa w obronie mordowanych towarzyszów. Z 95,000 więźniów wysłanych przez rząd rosyjski do Syberyi przy końcu powstania, wątpię, aby 500 przy życiu wróciło. Żaden z nich nie popełnił zbrodni, gdyż wszyscy byli tylko jeńcami wojny. Lecz jeżeli los mężczyzn był przykrym, to los niewiast był stokroć gorszym. Obchodząc się z niemi nie zważano na zasady honoru ani najzwyczajniejszej przyzwoitości. Bito niewiasty grubemi prętami zamiast knutami — była to jedyna różnica, którą mogłem spostrzedz. Zmuszano je do rozpusty, bito i zadawano setkom niewiast truciznę w szpitalach i wyrządzano im najhaniebniejsze zniewagi. Ich usiłowania samobójstwa uważano za żart, z którego szydzono.

Więźniowie są podzieleni na oddziały złożone z 100 ludzi, do których należy po dwóch żołnierzy, dwóch kucharzy i jeden piekarz. Racya dzienna dla wszystkich 105 składa się z 10 funtów mięsa, 10 funtów jęczmienia, 10 funtów kiszonej kapusty i dwóch funtów czarnego chleba dla każdej osoby. Mięso, jęczmień i kapusta gotuje się razem w jednym kotle, a podczas gdy żołnierze, kucharze i piekarz żyją wspaniale, pozostają dla 100 więźniów tylko pomyje.

Więźniowie noszą wciąż łańcuchy z kulami. Tu pokazał Langowski reporterowi kostki, które są podziurawione przez wrzody będące wynikiem kajdan, które ciało poprzecierały aż do kości. Plecy jego mają także oznaki, które pozostawiły razy zadane knutem.

Langowski był sześć lat więźniem zwyczajnym noszącym kajdany, przez drugie sześć lat pozostawał tylko pod dozorem. Musiał się wtenczas sam utrzymywać, lecz codzień się przedstawić pewnemu oficerowi. Utrzymywał się fabrykacyą papierosów. Po trzynastu latach dostał paszport do Polski, gdyż w Rosyi nie można ani pół mili podróżować bez paszportu. „Żebrałem po wszystkich miastach i wsiach”, kończył Langowski”, aż do pół drogi, gdzie otrzymałem cokolwiek pieniędzy przesłanych przez moją siostrę.

Wróciwszy do domu zastałem ukaz cara, iż mam pod karą śmierci Polskę w 24 godzinach opuścić. Miałem tylko tyle czasu do poślubienia dziewczyny, z którą jeszcze przed powstaniem byłem zaręczonym, poczem się udałem do Krakowa, ztąd do Antwerpii, gdzie przyjazny mi Polak pomógł do przebycia oceanu i udania się do Ameryki. Przebywam tutaj dziesięć lat, a choć jestem bardzo ubogim, to nic nie mogłoby mię teraz zniewolić do opuszczenia ziemi amerykańskiej.”

Szczególna kolej w Turcyi.

Pewien car, powiada korespondent konstantynopolski do New York Tribune — Mikołaj — zdaje mi się, wyrysował pewnego razu plan kolei z Petersburga do Moskwy w ten sposób, iż za pomocą ołówka naznaczył na mapie prostą linię. Turcy i Moskale nie zgadzają się nigdy, i dla tego sułtan, jeżeli chce budować kolej, postępuje zupełnie odmiennie od cara, lub kontraktorzy czynią tak na jego koszt. W tym przypadku jest kontraktorem chytry baron Hirsch a koleją jest ta, która prowadzi z Tatar Bazardjiku do Konstantynopola. Długo bawiło, nim było można zawrzeć ugodę. Lecz nareszcie zrobiono kontrakt a łagodny i do dziecka podobny Turczyn przyjął podstępne warunki chytrego barona. Ugodzono się, że baron miał otrzymać pewną sumę za każdą milę kolei i to sumę dość pokaźną ze względu na góry, które trzeba było przekopywać i bagna, które trzeba było zasypywać. I ugodzono się także, że baron sam miał wybrać drogę kolejową według swej woli. Baron tak uczynił, o czem nie ma wątpliwości. Słynnemi są amerykańskie koleje górne w kształcie podków i istnieją nawet legendy, że miejscami można tylko używać krótkich pociągów, bo w przeciwnym razie parowóz wjechałby na ostatni wagon tam, gdzie tor kolejowy sam siebie krzyżuje. Lecz koleje takie są podobniejszemi do kolei cara, aniżeli do kolei sułtana czyli barona, bo kolej ta ma zaledwie jeden prosty rejls od początku do samego jej końca. Wszędzie widać tylko same skręty na około każdej góry i każdego pagórka, naokoło każdego bagna i każdego lasu, gdzie się obawiano, że drzewo będzie za twardem do ścięcia. I nawet w otwartej równinie kolej prowadzi w najrozmaitszych gygzakach.

I to dla czego? Ponieważ baron mówił, że tak ma być. Jego inżynierowie protestowali, lecz daremnie. Nawet robotnicy robili uwagi, lecz to nie pomogło wcale. Łatwiej było budować kolej po równej otwartej okolicy, aniżeli przez pagórki, bagna i lasy; a na mocy kontraktu mógł prowadzić kolej, gdzie mu się podobało. A zresztą, o rządzco wiernych, ten nikczemny „giaour” dostawał tyle i tyle za milę kolei, a im krzywszą ta kolej była, za tem więcej mil dostawał on zapłatę. Wynikiem jest, że tor kolejowy z Tatar Bazardjik do Konstantynopola jest faktycznie o 100 mil dłuższym, aniżeli dawniejsze drogi lub ścieżki dla mułów, a to znaczy naturalnie, że podróż trwa kilka godzin dłużej, aniżeli powinna trwać. Nie podoba się to tym, którzy biorą w Wiedniu pociągi wprost do Konstantynopola i nieszczęśliwemu sułtanowi suszą uszy we dnie i w nocy ambasadorowie, inżynierzy i biznesiści, którzy głośno i koniecznie żądają skrócenia kolei. Nieszczęsny sułtan nie wie co począć. Protestował on już oświadczając, że on nigdy koleją nie podróżuje. „Lecz my podróżujemy koleją”, oświadczają jego prześladowcy, „i nasze towary także, i listy nasze i t. d.” Jedyną jego odpowiedzią teraźniejszą, która zresztą jest prawdziwą, brzmi, że nie ma pieniędzy na ten cel, zwłaszcza od czasu, gdy baronowi Hirsch zapłacił za jego pracę. Niezawodnie austryaccy kapitaliści dostarczą potrzebnych pieniędzy dla skrócenia kolei, a wtenczas baron Hirsch dostanie kontrakt ponownie.

I serbska część linii nie jest o wiele lepszą od części tureckiej. Ta część linii budowana przez francuzkich kapitalistów i inżynierów, była przeciętnie dobrze zbudowaną. Zaledwie atoli została ukończoną i wprowadzoną w ruch, gdy Serbowie skonfiskowali cały interes. Nie chcieli, aby Francuzi rządzili serbską koleją i dla tego wypędzili Francuzów, nie dawszy im nawet wynagrodzenia. Następnie obsadzili wszelkie urzędy od superintendenta aż do hamownika wieśniakami serbskiemi, którzy nie widzieli w życiu kolei i nie znali różnicy pomiędzy nosem (cowcatcher) i „kabuzą.” Temu nie można się zresztą dziwić, gdyż pociągi europejskie nie mają nosów ani też przyłączają się do nich „kabuzy.” Zresztą to nie zmienia faktu, że nic a nic nie wiedzieli o kolejach. Wynikiem jest, że podróżnicy, którzy chcą szybko przebyć Serbią, zwyczajnie opuszczają pociąg i idą pieszo. Musi to być nadzwyczaj szybki pociąg, któryby się nie spóźnił o pół dnia pędząc od jednej granicy Serbii do drugiej.

Przyczyny opóźnienia są często bardzo nadzwyczajnemi. Amerykanin, który tam podróżował, powiada, że służbę pociągu, którym jechał od granicy serbskiej, pełnili sami Serbowie.

Pociąg pojechał zaraz dwie mile po za pierwszą stacyę i musiał się cofać. Potem zabrakło wody, maszynista zatrzymał pociąg i napełnił rezerwoar wodą ze studni ćwierć mili oddalonej, którą w węborkach przynosił. Cokolwiek dalej zatrzymano pomiędzy stacyami pociąg i czekano przeszło pół godziny na ludzi w pobliżu mieszkających, którzy także chcieli tym pociągiem podróżować. Maszynista zatrzymał pociąg tak długo, ponieważ prosił go o to wpływowy polityk, którego to właśnie familia dała na siebie czekać. Potem myślał inżynier, że słyszy dziwny jakiś pisk, dla czego jechał żółwim krokiem, podczas gdy palacz szedł obok pociągu, aby się przekonać, czy czasem parowóz nie jest uszkodzonym i t. d.

Gdy powzięto ideę wybudowania międzynarodowej tej linii pomiędzy Wiedniem i Konstantynopolem, myślano, że będzie wygodną dla publiczności podróżującej. Może być, że nadzieja ta kiedyś się spełni. Obecnie nie ma pewnie lepszej drogi, jeżeli się chce podróżować powoli, często się zatrzymywać i rozlicznemi skrętami dostać się z jednego miejsca na drugie, jak właśnie „ekspres błyskawiczny” pomiędzy Wiedniem i Konstantynopolem. Jest lepszą, bo powolniejszą i bardziej krętą, aniżeli żegluga po Dunaju. W podróży tą koleją nie ma tyle pośpiechu ani kłopotu, jak w podróży pieszej. Podróż taka, powiada pewien Yankee (Amerykanin) jest powolniejszą jak malas podczas zimnego powietrza, bo malas przynajmniej płynie w prostej linii. Lecz Serbowie rządzą serbską częścią kolei a zresztą dostał baron Hirsch zapłatę.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Jak donoszą gazety rosyjskie, zmarł niedawno na Ukrainie 83-letni starzec Ostap Weresaj, jeden z ostatnich, a może ostatni już lirnik ukraiński. Zmarły przypominał wszystkim legendowego barda kozaczyzny, Bojana, a sława jego do niedawna rozbrzmiewała w całej Ukrainie, tak że zaproszono go w roku 1874 do Kijowa, aby śpiewał na kongresie archeologicznym.

— Ucieczka z Syberyi. Przed kilku tygodniami do wsi Cudnów, w powiecie radomskim, przybył Józef Guziński, skazany przed dwoma laty za podpalenie na osiedlenie w gubernii jenisejskiej. Uciekł ztamtąd stęskniony za żoną, dziećmi i krajem i przez dziewięć miesięcy szedł pieszo, unikając większych miast, do wioski rodzinnej. — Przybywszy tu, zgłosił się zaraz osobiście do władz, oświadczając, że chce powrócić na Syberyą, ale i zabrać z sobą żonę i dzieci. Wytoczono mu proces za bezprawne oddalenie się z wyznaczonej mu miejscowości, lecz pozostawiono go na wolnej stopie za kaucyą 400 rubli i poręczeniem krewnych.

— Ks. Franciszek Jaczewski, biskup lubelski, świeżo konsekrowany na biskupa w Petersburgu, odprawił ingres do katedry lubelskiej w dniu 1 b. m. wobec bardzo licznie przybyłego z dyecezyi duchowieństwa, obywatelstwa i ludu.

— W Biskupicach w pow. Opatowskim, w Król. Polskiem, umarł w tych dniach włościanin, Tomasz Podczaski, przeżywszy 110 lat. Do ostatniej chwili był czynny i przytomny, tak że nikt by nie przypuścił, iż tyle już lat dźwiga na sobie. Lubił opowiadać o dawnych czasach, a pamięć zachował dobrą do końca. Ile to on rzeczy widział przez ten cały wiek z okładem!

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Urzędnik gospodarczy Steinbach z Kuźla poszedł w nocy z dnia 2 na 3 bm. łowić ryby na torfowisku w Ostrowie. Nieszczęśliwym trafem stanął na miękkiej ziemi i ugrzązł w niej zupełnie. Towarzyszowi udało się go wyciągnąć lecz już nieżywego. Zmarły pozostawił po sobie żonę i 5 drobnych dzieci.

— Pożar zniszczył pewnemu gospodarzowi gospodarstwo w Przybyszewie w powiecie wschowskim. Jak słychać, własna matka podpaliła z zemsty gospodarstwo syna, za co ją, lubo podeszłą w latach aresztowano.

— Wiadomość o śmierci Ks. Juliusza Dinder, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, którąśmy w swym czasie w telegramach zagranicznych podali, potwierdziła się, jak się przekonaliśmy z gazet starokrajskich nadeszłych w przeszłym tygodniu. Podczas gdy czasopisma poznańskie nie szczędzą pochwał zmarłemu arcybiskupowi, „Kuryer Lwowski” wspomina o nim jak następuje:

Ks. Juliusz Dinder, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, dla którego nominacyi zrezygnował przed kilku laty ze stolicy św. Wojciecha kardynał Ledóchowski, ułatwiając w ten sposób obsadzenie prymasostwa polskiego Niemcem, zmarł 30. maja w Poznaniu, tknięty apopleksyą. Z życia zmarłego nie mamy nic do nadmienienia, chyba to, że był powolnem narzędziem rządu i oddawał się trunkowości; 28 maja był on jeszcze wraz z jeneralnym superintendentem ewangielickim i naczelnikami władz wojskowych i cywilnych na uczcie, danej przez komenderującego jenerała w Poznaniu na cześć ks. Jerzego Saskiego. Widocznie tam się dobił.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W Emaus pod Gdańskiem, gdzie, uczęszcza do szkoły przeszło ⅔ dzieci katolickich, nauczyciel główny jest ewangielikiem, drugi katolikiem, — teraz ustawiono trzeciego nauczyciela i to znowu ewangielika. Na odnośne zażalenie katolików do rejencyi nadeszła obecnie po 5 blizko miesięcach odpowiedź, że rejencya „nie widzi się zniewoloną do obsadzenia nowo utworzonej trzeciej posady nauczycielem katolickim“.

Szlązk.

Landrat wolbrzychski, na dolnym Szlązku wydał rozporządzenie, iż młodzieńcom niżej 18 lat, a dziewczętom niżej 17 lat nie wolno brać udziału w publicznych tańcach. Kara spotka tych restauratorów, którzy młodzież taką na tańce wpuszczają.

— Szobiszowice. Na rozkaz policyi zabito tu wedle doniesienia raciborskiego „Anzeigera“ przeszło 120 psów z powodu wybuchu wścieklizny.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

We Lwowie utworzył się komitet z marszałkiem krajowym hr. Tarnowskim na czele i postanowił w imieniu Galicyi ofiarować arcyksiężniczce Maryi Waleryi jako dar ślubny obraz malowany przez Matejkę a przedstawiający zaślubiny Kaźmirza Jagiellończyka z Elżbietą autryacką. Koszta tego daru pokryte być mają ze składek publicznych.

— W krypcie na Wawelu, gdzie złożone być mają zwłoki Mickiewicza, prowadzone są obecnie roboty z bardzo wielkim pospiechem i to późno w noc, aby krypta na czas urządzoną być mogła. Podłoga w niej będzie marmurową, jak również schody do podziemia prowadzące. Sarkofag, w którym pomieszczone będą zwłoki, wykonanym być ma z kamienia częstochowskiego; z tego samego kamienia będą wszystkie inne potrzeby wykonane. W ołtarzu ma być pomieszczony bardzo piękny wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej.

— Przed kilku tygodniami zamordowali żydzi włościanina Pawła Mandziija z wioski Piły w powiecie żółkiewskim w Galicyi. Mandzijowi, który powracając z jarmaku zatrzymał się chwilę przy karczmie, skradł z woza sługa arendarza worek z owsem. Gdy Mandzij, spostrzegłszy kradzież, zażądał od żydów zwrotu skradzionego owsa, napadli oni na niego z kołkami, motykami i siekierami, a ośmnastoletni syn arendarza Wolf Sprotzer uderzył Mandzija obuchem siekiery tak silnie, iż ten padł trupem na miejscu.

— W sprawie rozruchów bialskich, o których czasu swego donosiliśmy, na rannem posiedzeniu trybunału wadowickiego z dnia 1 b. m. ogłoszony został wyrok następujący.

1) Filip Bergmann skazany został na 2 lata ciężkiego więzienia. Następnie skazani zostali 2) Ferd. Fussek na półtora roku ciężkiego więzienia. 3) Karol Kothe na rok ciężkiego więzienia. 4) Jan Duda na rok ciężkiego więzienia. 5) Wiktor Wiecheć na 10 miesięcy ciężkiego więzienia. 6) Karol Droździk, 7) Wincenty Szpyrka, 8) Julia Szporek, 9) Franciszek Surma, 10) Jan Zieliński, każdy z nich na karę ciężkiego więzienia przez 6 miesięcy. 11) Józef Zoń na 6 miesięcy więzienia. 12) Franciszek Szatan na karę ciężkiego więzienia przez 5 miesięcy. 13) Jędrzej Klimczak na 4 miesiące ciężkiego więzienia. 14) Franciszek Wittek na 4 miesiące ciężkiego więzienia. 15) Jan Zajda, 16) Wawrzyniec Marszałek, każdy z nich na karę ciężkiego więzienia przez 3 miesiące. 17) Michał Szufa, 18) Franciszek Gąsiorek na 3 miesiące ciężkiego więzienia. 19) Jan Wawrzuła i 20) Józef Laszczak na karę więzienia przez 6 tygodni. 21) Karol Kos na 2 miesiące więzienia. 22) Józef Zawada na miesiąc ciężkiego więzienia. 23) Józef Szuta oraz 24) Jan Dudek, pierwszy na 2 miesiące, drugi na 1 miesiąc ścisłego aresztu. 25) Szczepan Łoboda i 26) Wojciech Pindel na karę ścisłego aresztu przez 14 dni. Wreszcie 27) August Nischwitz, 28) Jan Sachmerda, 29) August Linnert, 30) Wojciech Szlapek i 31) Jerzy Kwaśny na karę aresztu przez 14 dni. W końcu 32) Jerzy Thon na 3 dni aresztu. W zupełności zaś od oskarżenia uwolniono: Jana Nycza i Leona Piszczka. — Po ogłoszeniu aktu oskarżenia na zapytanie przewodniczącego oznajmiają: Filip Bergmann, Ferd. Fussek i Julia Szporek, że wyrok przyjmują, jednakże co do wymiaru kary zakładają rekurs. Karol Kothe zastrzega sobie 3 dni do namysłu, wszyscy zaś inni skazani wyrok przyjmują i karę zaraz rozpoczynają odsiadywać.

— Z Ostrowa piszą do „Czasu“: Piszę pod wrażeniem okrutnego nieszczęścia, jakie nawiedziło całą okolicę w powiecie Łańcuckim — położoną między Przeworskiem, Kańczugą i Łańcutem. Oto dnia 27 b. m. po godzinie 3 po południu nadniósł gwałtowny wicher gradem ciężarną chmurę, która pędzona w kierunku od południowego zachodu, zniszczyła całe łany — wyjątkowo w tym roku najpiękniejszemi pokryte zbożami. — O ile do tej chwili skonstatować było można, dotknęła klęska gradobicia gminy: Hussów, Lipnik, Sietesz, Markowę, Gać, Białoboki, Wolicę i Ostrów. Najdotkliwszą szkodę wyrządził grad na polach plebańskich i kilku z niemi graniczących włościańskich w Ostrowie, gdzie cały ciężar kawałków lodu wielkości włoskiego orzecha, gnany silnym wiatrem, upadł i formalnie wszystkie niwy grubo przykrył i zmiażdżył całą krescencyę, a ulewa garnąc grubą warstwę gradu, wszystkie jarzyny, kartofle, kapusty i obrobione już na czysto buraki do szczętu spłukała. Na pastwiskach pozabijał grad mnóstwo gęsi, kaczek i innego drobiu. W ogrodzie plebańskim poobcinał gałązki drzew, zniszczył zawiązki owoców, warzywa i wszystkie ogrodowizny, w pomieszkaniu wytłukł szyby. Grube warstwy gradowe przeleżały w brózdach i dolinach do dnia następnego. Dziś na polach, pokrytych jeszcze do wczoraj najśliczniejszą pszenicą i żytem, słychać tu i ówdzie smutny chrzęst kosy, aby uprzątnąć zmiażdżone źdźbła i zasiać przynajmniej hreczką jeśli się znajdzie tyle ziarna. Klęska to straszna dla mieszkańców, którzy nie wiele gruntu posiadając, uprawiają go wzorowo, a w jednej chwili wszystko stracili. Po zeszłorocznych posuchach takie gradobicie, to kompletna ruina, z której się nie prędko będzie można podźwignąć. Przednowek i głód już teraz dotkliwie czuć się daje, a nadzieja nowych zbiorów stracona.

Aleksander Wielki w herbaciarniach Samarkandu.

Pomiędzy krajowcami w Samarkandzie nie ma towarzyskiego życia w naszem znaczeniu, ponieważ mężczyzni są ściśle odłączeni od niewiast. Skoro słońce ujmuje swe światło świętemu miastu, większa część ludzi, czy to biznesiści lub urzędnicy, żebracy lub włóczęgi, biegnie do domu a spożywszy z zadowoleniem „pillaw”, tłustą ciężką potrawę z ryżu, udaje się na spoczynek.

Niektórzy mężczyzni atoli czują potrzebę rozmowy i zabawy i celem ich życia wieczorem są herbaciarnie, które się po większej części znajdują w pstrej dzielnicy miasta Baikabak'u, położonej po za rozpadającym się wałem miasta. W nich zgromadzają się ludzie wieczorem na wesołe rozmowy i czasem na zacięte bijatyki. Moskale, teraźniejsi panowie „miasta cudów”, urządzili naturalnie karczmy, w których się sprzedaje wódka i inne podobne dobre rzeczy, lecz mahometanie udają się raczej do ich starodawnych zakładów, w których się raczą herbatą.

Tu spotkasz dumnego „Oezboga”, którego przodkowie z ostatnim środkowoazyatyckim zdobywcą świata, z Szeibanim, przed prawie 400 laty, jako zwycięzcy wkroczyli do miasta, a który jeszcze dzisiaj, gdy go Moskal już tak głęboko upokorzył, w swem występowaniu okazuje dumne uczucie własnej godności i z pogardą spogląda na wszystkich, zwłaszcza na „Tadszika”, pilnego przemysłowca i rzemieślnika. Obok niechlujdnością i brzydotą się odznaczającego Kałmuka, który ma na sobie stary w nieporządku utrzymywany mundur oficerski, siedzi przebiegły Hindus, lichwiarz środkowej Azyi, który widocznie oficerowi przedkłada rodzaj weksla. Czasem zabłądzi do takiego miejsca i żyd, który spokojnie usiada gdzie w kącie i rzadko z innemi gośćmi rozmawia. Umeblowanie w tych herbaciarniach jest bardzo pojedynczem. Kobierzec płócienny pokrywa podłogę, a na nim siedzą z podłożonemi nogami, wszyscy w rękach trzymając czarki i poważnie pijąc wrzącą się jeszcze herbatę. Każdy z obecnych ma przy sobie mieszek z herbatą wraz z cukrem lub rodzenkami bez ziarnek i kupuje tylko od gospodarza gorącą wodę. Piją tu niezmierną ilość herbaty. Czarę swoją wypełnia każdy po kilka razy. Po napiciu się wyjmuje każdy liście herbaty i zjada z wielkim gustem, gdyż liście według zdania Samarkandczyka tworzą najlepszą część wszystkiego.

Para unosząca się z dzbanów i filiżanek gości i samowarów gospodarza, tworzy dziwną atmosferę i wywołuje usposobienie, które pobudza krajowców, którzy zwyczajnie są spokojnymi i małomównymi, do rozmowy i krzyczenia, t. j. wywołuje stan, podobny w swych skutkach do upicia się wódką lub piwem. To co w europejskich i amerykańskich miastach jest wynikiem picia mocnego piwa, następuje w byłej stolicy Timura wskutek picia herbaty. Podczas gdy w Europie i Ameryce policya wkracza i stara się o to, aby wybryki nie przechodziły miary, w herbaciarniach samarkandzkich wszystko jest o wiele wygodniejszem. Ludzie biją się tutaj póty, póki nie mają dosyć, lub gdy już bić się nie mogą.

Zwłaszcza latem biją się Samarkandzi chętnie. Zimą zachowują się spokojniej. Wtenczas przybywają zwyczajnie śpiewacy lub opowiadacze bajek, którzy za małem wynagrodzeniem śpiewają piosnki i opowiadają powieści zwyczajnie przygrywając na instrumencie nie bardzo dobry dźwięk mającym, a podobnym do mandoliny z jedną stroną. Spory, kłótnie i bijatyki ustają. Ludzie piją spokojnie herbatę, ocierają raz po raz pot z czoła i poważnie przysłuchują się opowiadaniu.

Na takiej zabawie byłem obecnym, pisze korespondent, i słyszałem legendę o Hasret'cie Iskander, Aleksandrze Wielkim, którą dla jej szczególności tu podaję.

Nasamprzód dowiedziałem się o poprawce do historyi świata, t. j. że Aleksander Wielki, król Macedoński, urodził się w środkowej Azyi i był mahometanem.

Przed 5000 laty — rozpoczął opowiadacz — mieszkańcy Turkostanu byli kafirami czyli poganami. Wtenczas powstał król Hasret Iskander i nawrócił ich wszystkich do islamu. Hasret Iskander był synem króla Kafirów. Gdy jeszcze był dzieckiem, miał jego ojciec sen, że książe stanie się muzułmanem. Powziął dla tego zamiar zaduszenia pierworodnego syna i naradził się ze swą małżonką pod tym względem. Lecz kochająca matka rzekła:

„Poczekaj, mój panie i królu! Doświadcz nasamprzód naszego syna! Zaprowadź go do naszej świątyni i spróbuj, czy będzie czcił bożków, jak my ich czcimy. Jeżeli tak — to niech żyje. Jeżeli nie — to zaduś go!”

Ojciec, król, był zadowolonym i usłuchał rady królowej. Doświadczył syna, ten przebył próbę i pozostał przy życiu. Pozostał przy życiu za rozporządzeniem Allah'a (Boga). Allah przeznaczył go na coś wielkiego. Wielkim stał się w następujący sposób:

Gdy książe już urosł, począł się król troskać o to, w jaki sposób książe nauczyłby się wszystkiego dobrego i pożytecznego, aby był godnym kiedyś zająć tron. Muzułmański misyonarz z Bagdadu, niejaki Abdul Nasi-Samani, zdołał otrzymać posadę nauczyciela dla młodego księcia. Potajemnie uczył go zasad muzułmańskiej wiary. W piersiach chłopca powstały wątpliwości, czy religia ojcowska jest prawdziwą, i stał się niespokojnym. Jeszcze gorzej było, gdy król kazał następcy tronu wybudować świątynię. Lecz nauczyciel umiał poradzić księciu. Powiedział mu:

„Bądź posłusznym ojcu, lecz myśl sobie, że to, co budujesz, jest meczetem.” Uczeń postąpił za jego radą i serce jego było spokojnem.

Gdy już budowla była ukończoną, wydarzyło się jeszcze coś nieprzyjemniejszego. Król bowiem mówił do syna: „Ustaw w świątyni bożka i módl się do niego.” Książe był w rozpaczy, lecz nauczyciel umiał mu i tym razem poradzić i wprawdzie w ten sposób:

„Napisz” — mówił — „imię Allah'a na dwóch karteczkach i włóż jednę między dwa palce prawej a drugą między dwa palce lewej ręki. Gdy będziesz się musiał rzucić na kolana przed bożkiem i oddać mu cześć, to przyciśnij jednę rękę do czoła, a drugą do serca, a wtenczas oddasz cześć nie pogańskiemu bożkowi, lecz pisanemu imieniu Allaha.”

W taki sposób pozostał Iskander wiernym islamowi, bez zdradzenia się ojcu. Gdy nareszcie stał się pełnoletnim, przybył do ojca i kazał stać mu się muzułmaninem. Lecz ojciec nie chciał. Natenczas poczęła ziemia go pochłaniać, aż zupełnie zniknął.

Syn zaś jego stał się królem i publicznie wyznawał islam i nawrócił swój lud do niego i podbił cały świat od Gangesu aż do Bosforu, od lodowej północy aż do południa, tam gdzie palmy rosną, i zaprowadził wszędzie religię Allah'a i jego proroka Mahometa.

To — tak brzmiał koniec — jest historya o Haskret'cie Iskander, Aleksandrze Wielkim.

Jaszczurki.

Jaszczurki każdy rólnik i ogrodnik powinien ochraniać jak najtroskliwiej. Są to bardzo żarłoczne zwierzątka, ale żywią się owadami i wszelkiem robactwem szkodliwem roślinom. Dziwny przesąd pod tym względem panuje pomiędzy ludźmi, jakoby jaszczurki były ludziom niebezpieczne — a chłopaki, gdzie tylko mogą tam znęcają się nad tem niewinnem stworzeniem i tępią cały rodzaj jaszczurek nie wiedząc o tem, że tym sposobem pozwalają się lądz robactwu podcinającemu korzonki u zboża i innych roślin. Ochraniajcie zatem jaszczurki!

†

Nekrologia.

† W Chładowie umarł 18 zm. Antoni Kociałkowski przeżywszy lat 73.

† W Poznaniu zmarła Anastazya z Jełowickich hr. Dieduszycka.

† W Głogówku umarł dnia 19 maja Józef Chrząszcz licząc lat 59.

tami, i hulali często na nim do końca listopada. Takie polowanie było istną wyprawą, bo bez względu na słotę ciągnęli wszyscy konno, na wozach szedł prowiant i namioty: noc spędzali w jakim młynie lub futorze, i wtedy dumki przy teorbanie i powiastki starych znachorów uprzyjemniały długie wieczory, aż łopotanie skrzydłami i pianie koguta do snu zawezwały.

W takich wycieczkach przyjeżdżali do nich na popis z hartami to Tatary z za Sieniuchy, kiedy szli ku Jachólikowi, to znowu z powrotem, Wołochy i Turki z za Dniestru; porobili też znajomości z niejednym Mirzą Tatarskim, lub Agą Janczarów, i zawiązali stosunki, które potem nie raz im pomocne były.

W pierwszym zaraz roku pobytu swego na Podolu wyjechali na polowanie, i w okolicach Sawrania ciągnęli stepem; wszyscy niekontenci, milczący, bo czy to zwierz przeczuwał bliską słotę, czy też jakiś casus fatalis, słowem od rana do południa, ani jednego zająca nie było w trokach, a głód się czuć dawał, tabor nie nadciągał, rozglądali się też po stepie, i wzrok ich zatrzymał się na jednym punkcie, który z daleka za mogiłę wzięli; zwrócili się więc w tym kierunku, i wolno jechali niedaleko stada koni, co brocząc po niecięłej trawie, rozstrzelone pasło się.

Pan Kazimierz rozmawiając z Golianem, jechał na boku, kiedy uwagę jego zwrócił siedzący na trawie stadnik. Każda żyjąca istota na stepie, to ewenement; to też obadwa patrzali na owego tabuńczyka jak zajadał kaszę jaglaną ze słoniną i wygarniał ją z kiszki, która nią była nadziana. Widząc zbliżających się, zdjął czapkę.

— Nie baczył ty zajacia? — pytał pan Kazimierz.

— A na szo wam bat'ku zajać? — odrzekł zapytany.

— Jakto na co? — zawołał zdziwiony młodzieniec — czy nie widzisz że mamy charty? — i wskazał na dwoje krymskich, co były w tej chwili koło niego.

— Taż ja wiżu — odrzekł stadnik skrobiąc się w głowę — ależ oni towo zajacia, co ja o nim wiem nie wezmą.

— A toż dla czego?

— Bo go mój Kucy ne raz gonił a taki nie wziął.

— A coż to za pies ten twój Kucy? — pytał rozciekawiony pan Kazimierz.

— Ot tak dworny, proszę jegomości — odrzekł chłopak i uśmiechnął się złośliwie.

Popatrzyli na siebie obaj młodzieńcy, a pan Golian po chwili zawołał:

— To jakiś durny!...

— Ne durny ja mój panyczu — odrzekł chłopak — poprobujcie, jak wasze sobaki złapią Kucego, to i zajacia złowią, a jak nie? — zapytał, i patrzał uśmiechając się na obu młodzieńców.

— To ty talara dostaniesz — zawołał pan Kazimierz — dawaj tego Kucego — i zaraz kiwnął ręką, zbiegli się towarzysze, koło nich psy, a chłopak patrzał na nich i palcem liczył.

— Ho, ho, ho! chmara tego — mówił — a taki Kucy ujdzie!

Rozpowiedział pan Kazimierz jaki stanął zakład, wszyscy ciekawi byli, wróciła wesołość, i odezwały się głosy:

— I ja talara stawię, i ja, i ja!

Chłopak słysząc tak świetne obietnice, wstał zwolna, wziął długi bicz, którym konie zganiał, i szedł stepem, za nim śmiejąc się jechali myśliwi i nawoływali psy, bo im jakoś zaimponowała pewność owego stadnika.

Po chwili zwrócił się on w prawo, w miejsce gdzie leżało siodło jego przykryte derką; świsnął batem, a do dom! — krzyknął, i zaraz z pod derki wyskoczył jak oparzony spory pies moręgi, kudłaty, bez ogona, chwilkę stanął, i przerażony widokiem tylu ludzi i hartów, które się rwały na smyczach, szczeknął półgłosem.

— Hajże go!... — krzyknęli jednocześnie wszyscy myśliwi i spaścili smycze.

— Umykaj! — zawołał stadnik, i w jednej chwili Kucy przodem, a za nim płotem charty i myśliwi kopnęli się po stepie.

Moment zaklęsłość skryła i ścigających i ściganego przed oczami myśliwych, a kiedy się ukazali na wzgórku, Kucy był dobrze na przodzie, a harty jak żurawie już się wyciągały.

— Hajże go!... Hajże go!... — wołali myśliwi, a tym okrzykom wtórował śmiech stadnika, co dosiadł konia i pędził za nimi. Coraz dłuższym stawał się sznur chartów, coraz dalej odsadzał się Kucy, i darł co siły do owego punktu, który nasi myśliwi wzięli za mogiłę, a w istocie był to kwadrat rowem okopany, a w środku stał stóg ogromny.

Po chwili Kucy przesadził rów i zadyszany układł się na burce obok człowieka siedzącego na niej, a charty zatrzymały się, bo na wale okazało się kilka ogromnych kundli, których widok przestraszył je.

Dojeżdżali niebawem myśliwi, i osadzili konie koło okopu, patrząc z zadziwieniem na psa, który tak skonfundował ich charty, to znowu ciekawie na siedzącego na przykopie.

Był to człowiek około trzydziestu lat mający, niedużego wzrostu, ale nadzwyczaj silnej budowy ciała; twarz miał dużą ogorzałą, oko wypukłe, nadzwyczaj przenikliwe; ubrany był z kozacka, kurtkę zieloną ledwie biodra pokrywającą ściskał pas z palonej skóry z klamrą mosiężną, szerokie szarawary spadały na kozłowe buty, na głowie miał czapeczkę wyszywaną w jaskrawe kolory z długim jedwabnym kutasem, w lewym ręku trzymał on długi cybuch turecki, z którego puszczał kłęby dymu, drugą głaskał zadyszanego Kucego, a ten szczęśliwy że znalazł protekcyą przed straszną pogonią, lizał rękę nieznajomego, który z uśmiechem patrzał na dobiegających myśliwych.

Jednym z pierwszych, co dopadli okopu, był pan Kazimierz, to też na niego zwrócił wzrok nieznajomy, i kiedy jednocześnie skłonili się sobie:

— Coś niefortunne polowanie — mówił nieznajomy — w trokach nic nie widzę, a Kucy pomęczył charty panów; poznaję ja sztukę mego Ostapa.... ale niech to panów nie dziwi i nie zniechęca do tych ładnych piesków — tu wskazał ręką na grono dyszących chartów — bo Kucy po ojcu pokurcz, ale co po matce, to potomek chańskich chartów...

— Ależ panowie zmęczeni — dodał — może zechcą spocząć w moim okopie...

Wszyscy z ukłonem przyjęli to grzeczne zaproszenie; a nieznajomy powstał, i ręką wskazując na bramę co wiodła do okopu:

— Służę panom moim — zawołał i znikł za wałem, a myśliwi rozmawiając o ujściu Kucego, dążyli do wnijścia co było w przeciwnej stronie kwadratu.

Kiedy go minęli, zastali czekającego gospodarza; zsiedli też z koni, a on postępując do nich zdjął czapeczkę, i kłaniając się:

— Ja jestem Maciej Szyc Grotowski — mówił — kogoż mam przyjemność witać?

Pan Kazimierz, do którego zwrócił on swoją mowę, nazwał siebie i braci, a pan Szyc zdziwienie i zadowolenie okazał, potem z kolei przedstawił mu wszystkich towarzyszy, następnie zaprosił ich do mieszkania swego.

Szli tedy i przez drogę rozglądali się ciekawie, bo dziwne było i obejście i mieszkanie pana Szyca. W długiem poddaszu, płótnem pokrytem, stał szereg koni po turecku spętanych na zadnie nogi, i do kołów powiązanych; po czterech rogach okopu były budki, a w nich ogromne brytany na łańcuchach, z dołu, koło którego kręcili się ludzie, wznosił się dym słupem, a była to kuchnia i właściciela i czeladzi, gdzie przy ogniu z suchych burzanów, jak na homerowską ucztę piekły się całe barany i ogromne sztuki wołowiny; kilkoro dużych i ładnych chartów, wyżłów i jamników, w najlepszej komitywie z wilkiem chowanym, drobiem i kilku drapieżnemi ptakami, przechadzało się po dziedzińcu najczęściej w kierunku kuchni; pod wałem leżał wielbłąd z niedbałością mu właściwą, słowem, jak w arce Noego, było rozmaitych zwierząt po trosze.

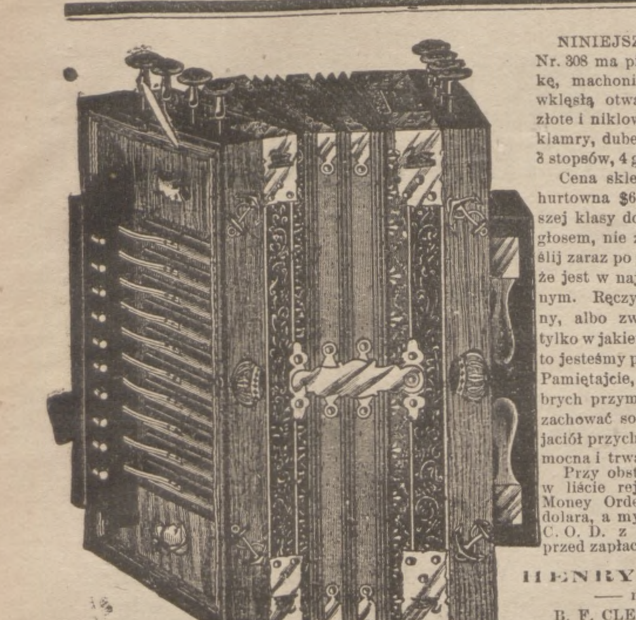
A i ludzie byli tam różnoplemienni; bo opasły Wołoch piekł barany i urządzał mamałygę, (wydział bowiem kuchenny do niego należał); wychudły cygan psów doglądał i konie leczył; największy faworyt pana i jego prawa ręka, stary Semen, dawny assawuła kurenny na Zaporożu za jakieś przestępstwo skazany na kije, umknął przed karą do okopu, od lat już kilkunastu był w usługach pana Szyca, i zaufanie jego posiadał. Na dokompletowanie tej mięszaniny, mały turczynek w mesztach i białym turbanie lulki podawał, a Węgier z Siedmiogrodu (dezerter z pułku huzarów koło Segietu stojącego), był masztalerzem, i trzech ulubionych wierzchowców pana Szyca doglądał. Wszyscy oni zachowali stroje narodowe, przeważał jednak element miejscowy, bo kozaków najwięcej się snuło.

Pomimo tej dziwnej mięszaniny największy ład, spokój i harmonia panowały między mieszkańcami okopu, bo wszystko drżało przed panem, który łagodny dla pełniących swoje obowiązki, był nieubłaganym dla przestępnych; pięćdziesiąt to była najlżejsza kara, a jeszcze wielu przekładało ją nad uderzenie ręką pana Szyca, który konia podnosił, albo wołu, za rogi ująwszy, obalał.

Pan Kazimierz i jego towarzysze rozglądając się szli za gospodarzem, i niepomału zdziwieni byli, widząc, że mieszkanie pana Szyca było w stogu. Siano maczane w wodzie, z ziemią zmięszane, stanowiło materyał do budowy, w środku była izba spora, niby sklepiona, z podporami dla bezpieczeństwa, nie duży kominek z rurą sztagową ogrzewał ją w słotne dnie jesienne, okno, jak na okręcie, z szerokiemi futrynami, oświecało ją z jednej strony, wejście oponą zasłonięte z drugiej: ściany makatami obwieszone, szerokie sofy pięknemi tureckiemi kobiercami zasłane służyły za siedzenie i łóżko w potrzebie; w jednym kącie izby była zbroja staroświecka gustownie rozwieszona, w niej to Maciej Grot Grotowski, herbu Rawicz, pod Orszą walcząc, jednego bojara moskiewskiego swoją ręką do niewoli wziął, a drugiego w sztuki porąbał*), za co był w wielkiem uważaniu u Konstantego z Ostroga.

*) Niesiecki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



WASHINGTON.

Washington, 18 czerwca. Wczoraj odbył się w kaplicy katolickiego uniwersytetu ślub barona v. Zedwitz, niemieckiego posła w Meksyku z panną Leną Caldwell. Ślub dawał biskup Spalding z Peoria, Ill. Młoda pani jest najmłodszą siostrą panny Maryi Gwendoliny Caldwell, która nie tak dawno chciała wyjść za mąż za księcia Murat'a.

Washington, 19 czerwca. Co dopiero ogłoszone sprawozdanie o stanie ziemiopłodów w stanie Illinois opiewa, że widoki co do zachodniej pszenicy znacznie się pogorszyły; stan pszenicy zimowej jest bardzo złym. Plon będzie o jedną trzecią mniejszy, jak w przeszłym roku. Pszenica jara stoi bardzo dobrze. Owsa zasiano bardzo mało.

Washington, 20 czerwca. Wydział izby niższej dla spraw pocztowych odłożył wszelkie debaty nad telegrafami pocztowemi aż do przyszłej sesyi.

— Prezydent zamianował starego jenerała Vancleve, podporucznikiem w regularnej armii. Vancleve był w r. 1831 podporucznikiem, lecz poddał się do dymisyi w r. 1836. W wojnie domowej był jenerałem brygady i pod nim służył jako pułkownik teraźniejszy senator Manderson. Temu ma Vancleve do zawdzięczenia, że zupełnie zubożały i niezdolny do pracy może w ostatnich latach swego życia pobierać skromną pensyę podporucznika.

AMERYKA.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

Miasto nasze sąsiednie Milwaukee za przykładem chicagoskim będzie zakładało parki, na które rada miejska przeznaczyła $500,000. W ogóle zostanie pięć parków założonych. Park jeziorowy i park rzeczny na południowo-wschodniej części miasta, mały park w zachodniej i mały w południowej a piąty w południowo-wschodniej części miasta.

— Liczeniu ludności towarzyszą często różne nieprzyjemne wypadki. Tak zostali w Milwaukee zdymisyonowani przez naczelnika spisu ludności w Washingtonie spisywatele kap. J. F. Borchard i John T. Kelly ponieważ pracę ich dawali wykonać przez młodą damę, której płacili po dolarze dziennie, podczas gdy sami pobierali od $3 do $5 dziennie. Oprócz tego doniesiono tym obywatelom, którzy mniemali, że są uprawnieni do takiego postępowania, że mogą się jeszcze kary spodziewać.

— Szef policyi Janssen aresztował w czwartek niejakiego Gun Wa, który twierdzi, iż jest Chińczykiem i pięciu jego towarzyszy. Przez przeszło rok Gun Wa prowadził interes jako lekarz i wydawał najmniej $1000 miesięcznie za ogłoszenia. Tak nazwane „Milwaukee Dispensary", na rogu Grand ave. i Third str. ma być tylko filią podobnego zakładu założonego przez przebiegłych Amerykanów, którzy ustanowili podobne instytucye po różnych miastach amerykańskich dołączając do każdej jednego Chińczyka. Aresztowano więc J. A. Wehl'a, manażera milwaukiej instytucyi, Jim'a Lee, alias Gun Wa, Chińczyka i C. A. Jansen'a mianującego się lekarzem, jako i trzech innych jako świadków.

Oskarzenie brzmi: Spisek, którego celem jest oszukanie ludzi, nieprawne używanie tytułu doktora, uzyskanie pieniędzy pod fałszywemi pretensyami, przekroczenie praw aptekarskich stanu przez mięszanie lekarstw bez „license'u" aptekarskiego i cyrkulacya niemoralnej literatury.

Pomiędzy innemi jest Gun Wa oskarzonym że nosi fałszywe nazwisko, nazywając się Jim Lee. Dalej twierdzi skarga, że jest tylko praczem i zwyczajnym szulerem. Jest oskarzonym że się chwalił iż ukończył kolegia Ging Young Ho, Young Gop Ho i Fow Chow w Chinach i ma dyplom lekarza od samego chińskiego cesarza. Gun Wa twierdził także, że lekarstwa sprowadza z Chin, podczas gdy je kupował w Milwaukee. W skardze następuje potem graficzny opis, jak Chińczyk przyjmował pacyentów. Siedział za stołem, na którem stała lampa z potężnym reflektorem, tak że chory czy tam pacyent nie mógł dobrze widzieć chińskiego lekarza, gdyż światło było za potężne i takiej siły co i reflektor parowozu. „Tłómacz" zapytywał się pacyenta, na co cierpi, poczem opowiadał wszystko „doktorowi" żargonem, którego nikt nie rozumiał, a nawet sam „doktór", bo dobrze zrozumiał to, co chory mówił itd. Pomiędzy tysiącami ofiar, które odwiedzały „Milwaukee Dispensary" była także Siostra przełożona Aleksia i Siostry Bernardyna i Alfonsa z klasztoru św. Józefa, które dały świadectwo publiczne, że Gun Wa ich wyleczył. Szajka tych oszustów zarabiała w Milwaukee po $200 dziennie. Z zebranych pieniędzy dostawał Gun Wa $1000 rocznie, tłómacz $35 tygodniowo i inni także tyle, a reszta przechodziła w kieszenie założycieli instytucyi. — Każdego z nich stawiono pod kaucyą w wysokości $1000, których atoli nie mieli gotówką. „Check" jaki manażer zakładu Wehl chciał dać na $3000 nie został przyjęty.

Glina porcelanowa.

Bardzo ważne odkrycie zrobił na swej farmie położonej w pobliżu East Cape Girardeau w Illinois niejaki Perry. Znalazł bowiem wielki pokład białej gliny porcelanowej. Znawcy w St. Louis oświadczyli, że to najlepsza glina, jaka w Stanach Zjednoczonych istnieje. Obliczono, że tam się znajduje 1100 ładunków wozowych, z których każdy jest warty $125.

Burze i cyklony.

Burze i wichry nie mało narobiły w przeszłym tygodniu szkody w Louisville, Ky.

Miasto Williamsburgh, Ky., zostało zalane. Piorun uderzył w żonę kupca Cort Brown i dwoje jej synów. Niewiasta wraz z jednem dzieckiem została zabitą.

Z Huron, S. D., donoszą, że szalona burza srożyła się nad Potter powiatem. Śmierć poniosła przez grom cała familia Werger składająca się z pięć osób, jako i p. McElroy i dwie jej córki. Donoszą także o śmierci trzech innych osób.

Woda w rzece Cheyenne, która prawie już wyschła, wzrosła do 25 stóp w przeciągu godziny i zalała całą dolinę zabierając bydło i budynki i niszcząc ziemiopłody. Nieszczęście byłoby niezmiernem, gdyby okolica była więcej osiedloną.

O wielkich utratach tak w życiach ludzkich jako i własności wskutek burz donoszą także ze stanu Maine.

Z Cornell, Ill., donoszą dnia 20 czerwca: Dzisiaj po południu burza połączona z niezmiernym wichrem odwiedziła tutejszą okolicę, niszcząc w szerokości 80 prętów wszystko, co się w jej drodze znajdowało. Nasamprzód został dom S. P. Plymire'a rozerwany i o 30 prętów uniesiony. Plymire został ciężko pokaleczonym. Następnie padły ofiarą wichru domy Bradley'a i Ninecamp'a i stajnia pierwszego, poczem dom Suttleffa utracił dach a stajnia została 30 stóp uprowadzoną. Mieszkanie W. D. Connora zostało spustoszone z wszystkiem tem co się w nim znajdowało. Connor i żona jego zostali niebezpiecznie pokaleczeni.

Przyszła kolej na szkołę, w której się właśnie nauka odbywała. Rozpadła się w różne kawałki i części jej pozbierano później o 80 prętów od miejsca, w którem stała. Jeden z uczni Morrison odebrał ciężkie rany. Dom E. B. Parkera utracił dach a kuchnia została uprowadzoną 100 stóp i przewróconą. — O milę ztąd w kierunku północno-wschodnim został spustoszony dom Leonarda i chłopcy jego ponieśli ciężkie rany, trzech innych chłopców u nich się bawiących odniosło lekkie pokaleczenia. Jeden z jego koni został schwycony przez wicher, rzucony o drzewo i zabity.

— Z Kansas City donoszą 20 czerwca: Szalone burze, ulewy i wichry dały się w znaki w północnem Kansas i zachodniem Missouri. W Atchinson zostały zalane redakcye czasopism „Champion", „Patriot" i „Globe", które z wyjątkiem „Patriot'a" zostały na niejaki czas zawieszone.

W St. Joseph, Mo., woda zalała ulice tak, że kanały odchodowe popękały. Joseph C. Coombs tamtejszy obywatel chcący oczyścić zatkaną rurę odchodową został przez wodę wrzucony do rezerwoaru gdzie się zgromadzają nieczystości i znalazł tam marną śmierć. — Z prowincyi donoszą o zabranych budynkach, płotach, mostach itd. i o stratach wyrządzonych przez błyskawicę.

Grad nawiedził farmy w okolicy St. Charles, Minn., po nim nastała ulewa. Straty są niezmierne. Podobne wiadomości z Fargo, N. D., i okolicy.

— Z Earville, Ill., donoszą 20 czerwca że sześć mil na północ od tej miejscowości zerwała się tego dnia chmura nad szkołą zwaną Diacon Hunt School-House, w której znajdowała się właśnie nauczycielka i 6 uczennic. Szkoła została zburzoną i wszystkie zostały pozbawione życia. Właśnie przejeżdżał niejaki Peter, kramarz wędrujący, który także utracił życie.

— Cyklon zniszczył tego samego dnia miasteczko Paw-Paw, położone niedaleko od Dixon, Ill. 17 osób znalazło śmierć.

— W Millaca, miejscowości liczącej 800 mieszkańców w Mille Lacs powiecie, Minn., piorun uderzył w stodołę pełną siana. Płomienie wybuchnęły natychmiast i zostały zagnane na inne budynki, które prawie wszystkie zgorzały.

— Dnia 22 czerwca została miejscowość Sweetwater, położona w pobliżu Lincoln, Nebr., nawiedzona burzą wichrowatą. Bardzo wielu zostało pokaleczonych.

Brak wody — wskutek nadmiaru wody.

Z Atchinson, Kan., donoszą 20 czerwca. Nasze miasto znajduje się w dziwnem i komicznem położeniu z powodu nadzwyczajnych ulew. Zabrakło nam bowiem wody. Powódź była przyczyną, że główne rury od wody popękały, przez co czynność maszyn do pumpowania wody dla użytku mieszkańców została przerwaną.

Nie tylko ludzie prywatni musieli się obyć bez wody, lecz i fabryka gazu i fabryka elektrycznego światła musiały zawiesić pracę a miasto pozostało przez całą noc pogrążone w ciemnościach.

Wykolejenie pociągu pospiesznego.

Pociąg pospieszny Baltimore i Ohio kolei pędzący pomiędzy Washingtonem i Nowym Yorkiem wykoleił się w piątek rano w pobliżu Childs Station, 44 mile od Philadelphii, wskutek zluzowania się rejlsów. Parowóz i dwa na końcu pociągu się znajdujące wagony wykoleiły się, podczas gdy pięć wagonów pasażerskich pozostało na torze. Dwóch ze służby kolejowej utraciło życie, dwóch zaś i 11 pasażerów odniosło mniej lub więcej niebezpieczne pokaleczenia.

Pomiędzy ostatniemi znajduje się Przew. biskup Keane, rektor katolickiego uniwersytetu w Washingtonie, który znacznie pokaleczył głowę i inne części ciała. Biskup Keane, który się chciał udać do Europy, powrócił dla ran do Washingtonu.

Żąda $10,000.

Pani Robert Anderson, stenografistka, w Kansas City zaskarżyła „Metropolitan Ry. Co." w Kansas City o $10,000 nie za to iżby cielesnie z winy zarządu kolei została nadwerężoną, lecz ponieważ ktoś ze służby kolejowej wątpił o prawdziwości tego co mówiła. Straszliwy ten wypadek miał się wydarzyć dnia 15 kwietnia i to w sposób następujący: Dama wysiadła na 12ej i Main ulicy z pociągu tramwaju linowego (cable) 18 ulicy, udała się do „transferman'a" (urzędnika mającego bilety przenośne) i zażądała biletu przenośnego, aby módz jechać dalej na zachód po 12 ulicy. Nie chciano jej dać biletu i powstał spór, który się zakończył na tem, że urzędnik jej wprost powiedział, że nie myśli się dać przez nią okłamać. Wyrażenie to słyszało kilku przechodniów, przez co jak pani Anderson twierdzi, sława jej została uszkodzoną o $10,000.

Podeszły wiek.

W Scranton, Pa., umarł w tych dniach Irlandczyk Jan C. Curran licząc lat 104. Curran brał udział w powstaniu irlandzkiem w r. 1848 i musiał dla tego ubiedz do Ameryki. Był zawsze zdrowym prawie aż do śmierci, pił wódkę i namiętnie żuł tytoń.

Imigracya mormonów.

Na parowcu Wyoming przybyło 250 mormonów pod kierownictwem biskupa Wiley. Byli nimi Skandynawie i Walijczycy. Udali się do Salt Lake City.

Podjęto szczegółowy spis, aby każdego z nich módz znaleźć w przypadku, gdyby rząd tych imigrantów chciał policzyć do robotników zagodzonych kontraktowo.

Całą familię Andrzeja Oleson'a, to jest jego samego, żonę i czworo dzieci zatrzymano, gdyż Oleson wyznał, że misyonarz pewien obiecał mu w Norwegii, iż po przybyciu do Ameryki wystara się o pracę.

Z dziedziny pracy.

W Nowym Yorku zastrajkowało około 10,000 krawców i szwaczek fabrykujących płaszcze damskie.

— W Boston, Sommerville i Cambridge porzuciło pracę 2700 do 3000 cieśli. Stowarzyszenia mularskie przyrzekły pomoc strajkierom. Cieśle żądają podwyższenia myta z $2.00 na $2.25.

— Z powodu strajku zwrotnikarzy w Cleveland, Ohio, daje się czuć w fabrykach brak węgli i niektóre z nich zostaną zamknięte, jeżeli strajk wnet się nie zakończy.

— Robotnicy w kamieniołomach spółki Sanger i Moony w Joliet, Ill., zastrajkowali w środę przeszłego tygodnia. Dostawali $1.75, lecz żądają $2.00 dziennie. Zmuszali robotników w innych kamieniołomach do porzucenia pracy. Szeryf aresztował dziewięciu naczelników strajkierów.

— Urzędnicy Monongahela odnogi Pennsylvania kolei uwiadomili we czwartek strajkujących hamowników, że mają przybyć do bióra po należące im się myto.

— Z Bellaire, O., donoszą, że wszyscy zwrotnikarze, konduktorzy i hamownicy Cleveland i Pittsburg kolei porzucili pracę we czwartek po południu. Zarząd oświadczył im, że myto ich zostanie podwyższone o 5 do 6 procent i to licząc już od 1 czerwca r. b., lecz pomimo tego zastrajkowali.

— Z Detroit donoszą dnia 19 czerwca: Pomimo iż kontraktorzy W. G. Vinton & Co., wystarali się o rozkaz sądowy (injunction), że strajkujący cieśle nie mają przeszkadzać ludziom nie należącym do unii w pracy, dzisiaj wieczorem strajkierzy zgromadzili się w pobliżu rękodzielni Vinton'a i napadli wychodzących robotników, z których niektórzy znacznie zostali pobici. Przybiegł oddział policyi i rozpoczęła się zacięta bójka. Policyanci używali pałek jak tylko mogli, lecz strajkierzy walczyli zapamiętale aż do czasu, gdy pierwsi widzieli się zmuszonymi wydobyć rewolwery, poczem drudzy pierzchnęli. Uwięziono atoli sześciu strajkierów, z których wszyscy okazywali pamiątki po pałkach policyanckich. Wielu innych zostało ranionych. Strajkierzy byli bardzo niespokojnymi w ostatnich dniach i coraz bardziej stawiają opór policyi.

Stracenie męża i żony.

Z Elko, N. J., donoszą 20 czerwca: Nasze miasteczko pozostaje od kilku dni niejako w rozdrażnieniu. Dzisiaj przybyły znaczne tłumy do miasta aby się przypatrzeć straceniu Jozyasza Potts i jego żony za zamordowanie Miles'a Fawcett'a w styczniu 1888. Niektórym niewiastom nie dano zezwolenia na przypatrywanie się wieszaniu skazańców.

Żona Potts'a dziwnie się zachowywała w ostatnich dniach. Część czasu przepędzała na płakaniu, drugą część na przeklinaniu męża, który spokojnie zatrudniał się kładzeniem kart. Więźniom nie oznajmiono dnia i godziny wieszania, gdyż się spodziewano nieprzyjemności ze strony niewiasty.

Wczoraj rano o piątej chciała sobie przerznąć żyły i się zasztyletować, lecz straż zapobiegła temu; z powodu utraty krwi omdlała tylko.

Dzisiaj rano o 10 godz. 30 min. przeczytał im szeryf wyrok śmierci. Potts stał ze schyloną głową i nie podniósł oczu ani raz. Żona jego stała prosto w czarnej sukni muślinowej i miała na piersiach czerwoną różę. Była bladą lecz zrezygnowaną, tylko na chwilę zdawało się, że dostanie kurczy. Przeczytanie wyroku skończyło się o 10 godz. i 40 min. a o 10 godz. 43 min. usunęła się z pod ich nóg deska.

Skomplikowana rodzina.

W Heiseligenie, maleńkiem miasteczku Wirtembergii, zawarto w tych dniach oryginalne małżeństwo. Oboje nowozaślubieni mają dzieci z ośmiu rozmaitych związków. Ona wyszła zamąż po raz czwarty, a z poprzednich jej mężów każdy był wdowcem i to dzietnym. Ze swej strony i oblubieniec każdego z trzech swoich poprzednich wybranych także nie zaniedbała udarować potomstwem, on zaś nakoniec (mowa tu o czwartym mężu) był wdowcem nieutulonym w żalu po wdowie, mającej jeszcze przed nim dwie córki. Samo wyliczenie powyższe trudnem jest od razu do powtórzenia, a cóż dopiero oryentowanie się w tak olbrzymiej rodzinie. To też nic dziwnego, iż owa heiseligeńska paczka krewnych dla tem łatwiejszego przyjścia do porządku ponumerowała się i porządkowemi numerami nawzajem siebie nazywa...

Czarni przeciw białym.

W Polk powiecie w Texas został niedawno temu negier, który poderznął gardło białego, od niektórych farmerów rozjątrzonych powieszony i ze zemsty negrzy zabili dwóch z tych, którzy go „lynczowali". Wskutek tych wypadków panuje w całej okolicy takie rozjątrzenie pomiędzy białymi i czarnymi, iż szeryf widział się zmuszonym powołać na pomoc milicyę z Houston.

Strzelała mydłem.

W Belknap, Ia., młoda pewna aktorka, dobrą dała naukę pewnemu młodzieńcowi, który się jej naprzykrzał. On i kilka jego towarzyszy sprzeciwiali się dziewczynie w bezwstydny sposób w jej ubieralni, a gdy po kilkurazowej prośbie nie chcieli ustąpić, strzeliła do nich z pistoletu nabitego mydłem i ugodziła James'a Tool w nogę. Tool kazał aktorkę aresztować i zaprowadzić przed sędziego Horn w sąsiedniem Bloomfield. Sędzia nie tylko uwolnił oskarzoną, lecz zganił Tool'a w słowach nie bardzo podchlebnych.

Eksplozya gazu ziemnego.

W Allegheny, Pa, w tych dniach dwie osoby postradały życie wskutek eksplozyi gazu ziemnego. Niejaka pani Kupp miała zamiar udania się około południa z 16 letnią wnuczką do piwnicy mieszkania, aby tam zaprowadzić porządek. Na schodach chciała zapalić świecę, gdy nagle nastąpił huk i dwie niewiasty z wielką siłą zostały odrzucone na podwórze. Krawiec mieszkający w tym samym domu znalazł nieszczęśliwe niewiasty straszliwie poparzone i bezprzytomne leżące w podwórzu; z odzieży pozostały same szmaty a włosy były zupełnie opalone. Odwieziono je do szpitala. Piwnica została mało co uszkodzoną. W odnośnym domu nie ma rur z gazem naturalnym, i dla tego przedostał się gaz niezawodnie z uszkodzonej rury znajdującej się pod ulicą. Gaz naturalny nie wydaje odoru, i dla tego nie można wiedzieć, że się takowy nagromadził. Kupp nie był w domu gdy się nieszczęście wydarzyło. Niewiasty umarły wieczorem w szpitalu.

Chcieli podpalić zakład.

W zakładzie koreckcyjnym dla chłopców w Cincinnati zrobiło dwunastu z nich zmowę, iż podpalą dom i ubiegną.

Okazało się że w nocy z wtorku na środę jeden z ich naczelników, Artur Jackson, wstał, aby poszukać zapałek, lecz nie mógł ich znaleźć. Inny zaś chłopiec zapalił papier o gaz i podał trzeciemu chłopcu, który wrzucił go do słomy jednego ze stróżaków.

Następnie poczęli chłopcy, jak się już poprzednio umówili, krzyczeć, przewracać meble i t. d. Ośmioletni Mike Kelly, który nie należał do spisku, wyskoczył z łóżka i z wielką przytomnością umysłu rzucił granatę zagaszającą płomienie na palące się łóżko, wskutek czego ograniczył płomienie, poczem począł bić w dzwon alarmowy, przez co przywołał dozórcę Olivera i stróżów, którzy do szczętu zagasili ogień, trzech naczelników spisku zaprowadzili do podziemia i tam ukarali. Dyrektorzy zakładu chcieli Kelly'ego za odważny jego czyn uwolnić, lecz chłopiec prosił, aby mu pozwolono pozostać w zakładzie.

Anarchiści w Bay City, Mich.

W spokojnem zwyczajnie mieście Bay City około 20 ludzi założyło stowarzyszenie anarchistyczne, którego głównym celem ma być zbieranie pieniędzy, za pomocą których myślą się postarać o uwolnienie anarchistów chicagoskich znajdujących się w więzieniu w Joliet. Aby tem więcej uzyskać zwolenników, postanowiło stowarzyszenie urządzić w dniu czwartego lipca wspaniały pochód, podczas którego członkowie będą mieli czerwone krawatki i chcą iść pod czerwonemi sztandarami. Gdyby gar-tka ta „polepszycieli" świata miała wykonać swój zamiar, to można się spodziewać rozruchów, bo prawo szanujący obywatele w Bay City nie zezwolą pod żadnym warunkiem na podobną demonstracyę. Czciciele owi czerwonej chorągwi, zdaje się, nie mogą pojąć, że podobna demonstracya nie może pomódz uwięzionym anarchistom, lecz przeciwnie im zaszkodzi.

Brutalność.

Z Ashland, Wis., piszą dnia 19 czerwca: Wypadek brutalny wydarzył się dzisiaj przed sądem, w którym się toczy proces o obrabowanie banku w Hurley. Michael Lennon, adwokat oskarzonego, chciał właśnie wchodzić do sądu, gdy go zatrzymał saloonista John Boyd, który jako pomocnik szeryfowy ma dozór nad sędziami przysiągłymi, i potrzaskał mu szczękę, ponieważ go uważa za autora pewnego nie pochlebnego dla pomocnika szeryfa artykułu w jednem z czasopism ashlandzkich. Proces będzie się niezawodnie dopiero po wyzdrowieniu Lennon'a mógł dalej toczyć.

Nie szczęście omnibusowe.

Z Reading, Pa., donoszą 20 czerwca: Nieszczęście, w którem płeć piękna przeważnie ucierpiała, wydarzyło się dzisiaj rano w pobliżu Johnstown, w Lebanon powiecie.

Piętnaście młodych dziewcząt, które przybyły na parowcu z Fridericksburgu, jechały na omnibusie, do którego zaprzężone były cztery konie, do dworca w Johnstown. Coś się popsuło w zaprzęży. Konie zaniepokoiły się i po dłuższych wybrykach skoczyły na bok i spadły z 20 stóp głębokiego urwiska, zabierając ze sobą omnibus i wszystkich, którzy się w nim znajdowali. Wszystkie dziewczyny zostały mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczone. Najgorsze rany poniósł woźnica W. Pash, który się dostał pod kopyta koni.

Nieszczęścia kolejowe.

W pobliżu Melrose, N. C., na Western North Carolina R. R. zderzyły się w środę dwa pociągi towarowe. Czterech ludzi ze służby kolejowej zostało zabitych i czterech ciężko ranionych.

— Z Bedford, Pa., donoszą, że na Pensylvanii kolei w pobliżu Buffalo Mill pędziły dnia 20 czerwca dwa pociągi robotnicze jeden za drugim i to cokolwiek pod górę, gdy się część pierwszego pociągu oderwała i się zaczęła cofać, poczem w niezmiernym pędzie uderzyła w drugi pociąg. Maszynista i palacz tegoż widząc się zbliżającą katastrofę zeskoczyli na czas, podczas gdy dwóch innych ze służby kolejowej poniosło śmierć.

Patent mający znaczną wartość.

Rząd australski niedawno temu wyznaczył $125,000 za najlepszy samotrzask dla zabijania królików. Odpowiedziało około 14,000 osób, pomiędzy niemi J. W. Funk, człowiek mieszkający w pobliżu Bloomington, Ill. Dostał zaproszenie, aby przybył do New South Wales i robił próby ze swym samotrzaskiem. Są widoki jak najlepsze, że wynalazek jego zostanie przyjętym.

Powódź.

Z Elkland, Pa., donoszą, że wskutek oberwania się chmury po nad Osceola woda w Holdew Brook wzrosła niezmiernie. Nastąpiła powódź. Pani Tripp i panna Mary Thompson znalazły śmierć w wodzie. Woda zabrała 20 domów, które się potem zatrzymały przy Fall Brook moście kolejowym. Most Addison & Pennsylvania kolei został zabrany i miejscowość Tannerytown uległa spustoszeniu. Z wielką trudnością zdołano mieszkańców ocalić.

Niezawodnie zamordowana.

W Peoria, Ill., wydobyto kilka dni temu z rzeki ciało 17 letniej usługiwaczki w pewnej restauracyi, Katie Sheehan, i prawie nie podlega wątpliwości, iż dziewczyna została zamordowaną i później do rzeki wrzuconą. Podejrzany o zbrodnią jest młody fabrykant cygar, niejaki Chas. Beck, który z dziewczyną na parowcu przedsięwziął wycieczkę przy świetle księżyca i którego na ostatku widziano w jej towarzystwie. Uwięziono go.

Nieszczęścia.

Wskutek pęknięcia i rozsadzenia się cylindra parowego w hucie żelaznej w New Castle, Pa., został zabity William Price, a trzech innych robotników zostało pokaleczonych. Maszynerya została uszkodzoną na $10,000.

W Baltimore zostało trzech robotników w fabryce mydła wskutek rozsadzenia kotła, w którym się warzył tłuszcz, śmiertelnie poparzonych. Ofiarami są Hugh Canfield, 35 lat stary; John Crowe, 60 lat, i J. H. Jacobs 30 lat stary.

Nieszczęście to wydarzyło się w fabryce spółki Barry, Curtis & Co. Nieszczęśliwi zawlekli się na ulicę, zkąd ich odstawiono do blizkiego szpitalu.

Nitka przyczyną śmierci.

Przez nitkę, która niezawodnie była farbowaną trującą substancyą, utraciła w tych dniach życie w San Francisco 19 letnia Cyrena Alice Boyd, której rodzice w środku Californii mieszkają. Była w odwiedzinach u przyjaciół i kazała sobie przy tej sposobności przebić uszy. Aby zapobiedz zrośnięciu dziurek do zausznic, kazała zaraz po tej małej operacyi przez takowe przeciągnąć nitkę jedwabną. Chciała chętnie mieć białą; ponieważ zaś takowej nie było pod ręką, użyła farbowanej. W kilka dni potem poczęły ropieć dziurki, które powinny już być zagojone, następnie spuchły uszy a nareszcie i cała twarz i po kilkudniowem straszliwem cierpieniu, umarła uboga dziewczyna na zakażenie krwi.

To i owo.

* W pewnej fabryce zaprawiania owoców w Marysville, Cal., zaprawiają obecnie co dzień 10 ton wiśni.

* W pobliżu Yuma, w terytoryum Arizona, znaleziono w tych dniach przy przekopywaniu znacznego pagórka piaskowego w środku skamieniałego nietoperza.

* W East Bradford, w Pennsylvanii, w tych dniach urządził sobie myszykrólik gniazdo w rękawie surduta, który powieszono w podwórzu, aby wyschnął.

* W Petersburgu nie wolno odsełać pomiędzy 6 godziną wieczorem a 8 rano telegramy, ponieważ panowie cenzorowie nie lubią pracy nocnej.

* W Alleghany pow., Pa., schwycono w tych dniach zupełnie białą latającą wiewiórkę, co się rzadko zdarza.

* W Madrid, Missouri, umarła w tych dniach 750 funtów ważąca „Big Jude." Trumna jej była 6 stóp długą, 3 stopy szeroką i 3 głęboką, a potrzeba było szesnastu ludzi, aby trumnę włożyć na wóz.

* Około 30 Indyan napadło w pobliżu Sepore, Tex., oddział skotarków, gdy ci spali i zamordowało ich. Jeden tylko z nich zdołał się ocalić i przynieść wiadomość do Lordsburg'u, gdzie natychmiast uorganizowano wyprawę dla ścigania rudoskórców.

* Znany milioner Jay Gould został skazany na zapłacenie $100 kary, ponieważ nie stawił się, gdy został zapozwany, aby zająć miejsce w sądzie przysięgłych (jury).

* Według oszacowania spisywateli ludności ma mieć miasto Baltimore 438,000, St. Louis 435,000 a St. Paul 180,000 mieszkańców.

* Nowy dom, który to senator Hearst kazał w Washingtonie budować, zawiera 70 pokoi, których umeblowanie kosztowało $170,-000. Przed trzydziestu laty mieszkał Hearst w małej izdebce u pewnego farmera i był pojedynczym, lecz rzetelnym wyrobnikiem.

* W Lowell, Mas., zamienił pewien saloon'ista swoją karczmę w aptekę, i może obecnie prawnie wódkę za medycynę sprzedawać. W jednym tygodniu sprzedał 2000 flaszeczek wódki.

* Z Nowego Yorku odesłano do Włoch czterech robotników, którzy oświadczyli, że w Włochach zagodzono ich do pracy w Virginii.

* W Philadelphii umarł w tych dniach bogaty kupiec Samuel Welsh, który pozostawił szpitalowi kościelnemu $165,000, Pennsylvania szpitalowi $25,000, Pennsylvania uniwersytetowi $50,000 a dalekim krewnym $50,000.

O życie lub śmierć.
(Powieść z czasów Napoleońskich.)

(Ciąg dalszy.)

Lussan przystąpił bliżej.

— Zdaje się, że jesteście dzielnym żołnierzem, — rzekł do niego, świadczą o tem blizny wasze i krzyże honorowe. Jeżeli wam mogę dopomódz pieniędzmi, albo słabym moim wpływem, — — — —

Kapral potrząsł głową.

— U pułkownika wszystko daremne, — zauważył, — a mianowicie gdy chodzi o Armanda Martigny, którego nienawidzi, a którego zgubić, byłoby dla niego największą rozkoszą chociaż to najlepszy i najpoczciwszy chłopak pod słońcem.

Na wspomnienie nazwiska Martigny zadrgnął Lussan jakoby piorunem rażony.

— Martigny, — powtórzył — ależ nie, to niepodobieństwem, — a jednakowoż — czemu Rosly tego Martignego nienawidzi?

Po chwili zapytał głośno:

— A co wasz siostrzeniec zawinił?

— Bóg miły wie, jakim sposobem pułkownik tego cichego chłopca do tego rozpaczliwego doprowadził kroku. Nieszczęśliwy chłopiec chciał rzucić się na pana de Rosly: ale pułkownik sam pierwszy jego uderzył, syna szlacheckiego. Zawlekli go do więzienia, a sąd wojenny się zbiera. O Ludwiko, módl się tam w niebie za swoim synem, bo moje ramię za słabe, nie zdoła go obronić!

Z trudnością tylko panował Lussan nad sobą, aby głośno nie wykrzyknąć.

— Ludwika, — szepnął głucho, — wielki Boże, więc matka nieszczęśliwego nazywała się Valbourg — — — —

— Valbourg, tak jest, — odpowiedział kapral, — nosiła to nazwisko małżonka, porucznika de Martigny. Ach, smutna to historya tej biednej Ludwiki! Wbrew woli swoich krewnych pojął ją młody szlachcic za żonę. Krótko po ślubie rozkazem królewskim odwołano męża od jej boku — przez długie miesiące zostawała bez wszelkiej wiadomości, — troska podkopywała jej zdrowie. Pewnego dnia odebrała list z Paryża z doniesieniem, że pan de Martigny padł w pojedynku, a krewni jego, którzy nie uznawają ważności jej małżeństwa, nie zaliczają także ani jej, ani dziecka do swej rodziny. Wtenczas to z nowonarodzonem dzieckiem na ręku wybrała się do Paryża, aby przynajmniej pomodlić się na grobie ukochanego małżonka. Daleko jednakże nie zaszła. We wsi Flavigneul, gdzie mieszkała siostra moja, u której właśnie bawiłem na urlopie, zachorowała obłożnie. Umarła z poddaniem się woli Bożej. Dziecko jej zostawiłem pod opieką siostry i przysiągłem, że dzielnego żołnierza zrobię z tego chłopaka. Gdy moja stara Małgorzata umarła, wziąłem Armanda do siebie; krótko przedtem Rosly jako pułkownik tudotąd został przesadzony. W dwa dni po jego przybyciu usłyszałem z ust jego przypadkowo nazwisko Martigny: dowiadywałem się u jego służącego i usłyszałem, że Rosly miał kiedyś z tym panem pojedynek i ciężko go ranił. Udałem się do samego pułkownika, oznajmiłem mu o pochodzeniu mego siostrzeńca i prosiłem, aby gdy jak mi służący powiadał, pan Martigny wówczas wskutek ran nie umarł, dał mi rady, w jakimbym sposób odszukać mógł ślad ojca chłopca. Pułkownik oznajmił mi, że Ryszard de Martigny udał się do Ameryki i dotychczas nic o nim nie słychać. I rzecznik pewien, któremu wśród okropności rewolucyi poleciłem odszukać pobyt ojca Armanda, tak samo mi doniósł o bezskuteczności swych zabiegów. Od tego czasu wziął Rosly mego siostrzeńca do osobistej swej służby i stał się tyranem tego biednego młodzieńca, którego nigdy w życiu przedtem nie był widział. Długo znosił Armand cierpliwie swój los; dziś jednakże niezawodnie przebrała się miara — a jutro zbierze się sąd wojenny!

Z widocznem poruszeniem słuchał Lussan słów kaprala. Kilkakrotnie zabierał się, aby mu przerwać, ale wstrzymywał się gwałtownie, bo o wszystkiem dowiedzieć się musiał, a każdej chwili mógł Rosly do przedpokoju wnijść i rozmowę jego z kapralem przerwać. Teraz jednakże pozorny spokój musiał ustąpić, a biedny ojciec pofolgował swemu uczuciu.

— Kapralu Lamotte! — zawołał, — twój Armand będzie ci powrócony! Niech go ukarzą za jego występek naprzeciw pułkownikowi — ja go bronić będę, ja, — bronić go będę wymową rozpaczającego ojca, który po długich latach tęsknoty znalazł swego syna, bo ja jestem Ryszardem de Martigny. Los odmienił moje nazwisko, ale nie odmienił mego serca, mej tęsknoty; a Rosly — — — —

W tej chwili otworzyły się drzwi gabinetu, a w progu pojawiła się wzniosła postać pułkownika.

— Panie majorze de Lussan, odpowiedź wygotowana!

Wzrok jego padł na kaprala a twarz jego się zasępiła.

— Czego chcecie, kapralu?

Ale zamiast starego kaprala odpowiedział major. Przystąpił blisko do pułkownika i cichym, drżącym głosem zapytał:

— Karolu de Rosly, cóżeś zrobił z Armandem Martigny?

Przez chwilę igrał wyraz najzaciętszej nienawiści na twarzy pułkownika, potem jednakże znowu pułkownik przybrał dawniejszy lodowaty wyraz twarzy odpowiedział spokojnym głosem:

— O losie Martignego, który rękę swą podniósł przeciwko swemu szefowi, rozstrzygnie sąd wojenny; majorowi de Lussan zaś powtarzam, że odpowiedź dla jenerała Buonapartego wygotowana.

Odpowiedzi majora przeszkodziło nagle wejście oficera dyżurnego.

— Poruczniku Gringoire, cóż takiego?

— Raport, panie pułkowniku. Szeregowiec Armand Martigny wykradł się z więzienia i uciekł.

Lussan i kapral wydali okrzyk przerażenia.

— A więc dezerter, — zauważył Rosly spokojnie; — to naturalnie nie zmieni sprawy na korzyść chłopaka, gdy go schwycimy. A że daleko na swej ucieczce nie zajdzie, to już mojem będzie staraniem, tak jak przysiągłem — pan wiesz, panie majorze de Lussan, co poprzysiągłem? Wybacz pan, że pana pożegnam, panie majorze. Panie poruczniku, proszę do mego gabinetu celem odebrania potrzebnych instrukcyi! —

Ale starania Roslego, aby dezertera ująć, były tak samo bezskuteczne, jak potajemne poszukiwania Ryszarda de Lussan. Armand Martigny przepadł jak kamień we wodzie. Wywołano imię jego z hańbą jako dezertera i skazano go zaocznie na śmierć, a wyrok po schwytaniu zbrodniarza miał zostać wykonany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHICAGO.

W szpitalu powiatowym umarł w tych dniach na wodowstręt, jak lekarze powiadają, handlarz mlekiem Fr. H. Gan, który mieszkał pod No. 156 przy Ewing ulicy. Nieszczęśliwy nie okazywał przy śmierci żadnych innych oznaków tej zarazy, jak tylko że miał pianę przy ustach. Gan został pokąsany przez psa siedm lat temu. Miesiąc temu pokąsał ten sam pies Gana i jego 11letnią córkę Minnę. Pies nie był wściekłym, lecz tylko złym. Nie wiadomo, czy Gan umarł wskutek pierwszego lub drugiego pokąsania. Dziewczynka jest zupełnie zdrowa.

— **Karczmarzowi Janowi** J. Jesup z pod No. 3458 przy Cottage Grove ave., zostało przez burmistrza zakazanem pragnących dalej raczać piwem lub wódką, ponieważ w jego lokalu odebrano 8 czerwca $125 niejakiemu Bennington'owi, który poprzednio wygrał $40 w kostki.

— **Trzy oddziały chwytają** psy nie opatrzone w oznaki podatkowe i kagańiec. Ad. Schoffield, Dennis Coughlin, Jan Werenowski, Stanisław Limbowski, Piotr Minser i Piotr Focherson musieli karę zapłacić, ponieważ nie uiścili się z podatku za swe psy.

— **Antoni Doleżał z pod** No. 730 przy Allport ave., który bił swą żonę prętem żelaznym, nie wypuszczał jej z domu i morzył głodem, został skazany tylko na zapłacenie $25 kary, gdyż żona nie chciała wystąpić jako oskarzycielka przeciw niemu.

— **Józef Lester, fabrykant** kleju, którego fabryka jest położoną na rogu Elston i Fullerton av, wyrzucił spisywatela ludności Lammers'a za drzwi, czyli raczej z fabryki klajstru. Spisywatel pozwolił sobie wyrazić się w żartobliwy sposób nie bardzo pochlebnie o „woni" w fabryce kleju, za co go Lester wyrzucił i nie chciał odpowiadać na zadane mu pytania. Komisarz Stanów Zjednoczonych Hoyne stawił Lestera aż do terminu pod kaucyą w wysokości $1200.

— **Pociąg Illinois Central** kolei przejechał we czwartek po południu w pobliżu Windsor Park John'a Smith.

— **Szef policyi Marsh** rozkazał podwładnym swym, aby każdemu, który się o to pyta, powiedzieli że miejsce, w którem się przechowują a następnie zgładzają psy zabrane, znajduje się na rogu Central Park ave. i Fillmore str. Policyanci mają donieść także natychmiast na stacyi jeżeli na ulicach spotkają jaką nieczystość, coś nadzwyczajnego lub niebezpiecznego i takowe o ile możności usunąć. Mają także donieść, jeżeli bruk nie zostaje w należyty sposób naprawionym.

— **W domu p. James** McCann pod No. 6006 przy Morgan ulicy eksplodował we czwartek piec gazolinowy, wskutek czego stanęło w płomieniach łóżeczko, w którem spoczywała czteroletnia jej córeczka. Dziecko umarło wskutek ran otrzymanych.

— **Wyrobnik Henry** Judson pracujący w cegielni Andersona, róg Elston i Webster ave., padł we czwartek nieżywy na udar serca.

— **George W. Carpenter**, człowiek liczący lat 38, otruł się w środę na wieczór w Union hotelu, No. 262 W. Randolph ul. W hotelu przebywał z tydzień może. Dawniej mieszkał w Watertown w S. Dakota, gdzie przez niejaki czas był marszałkiem miasta. Przybył do Chicago za zatrudnieniem, lecz nie mógł takowego znaleźć i z rozpaczy odebrał sobie życie. Uwiadomiono o tem żonę jego, która jeszcze w Watertown mieszka.

— **Trzy lata licząca** Marya Krause bawiła się w środę na krzyżówce Noble ulicy i Northwestern koleją i została pochwycona przez pociąg osobowy. Choć dziecko zostało odrzuconem na kilka set stóp, to nie poniosło żadnego nadwerężenia z wyjątkiem pokaleczenia lewego ucha. Rodzice tak cudownie ocalonego dziewczęcia mieszkają pod No. 750 przy Noble ulicy.

— **Franciszka Szymańska**, mieszkająca pod No. 380 przy Noble ul., żąda w sądzie, aby dom położony pod No. 380 przy Noble ulicy był uznany za jej własność. Dom ten jest zapisany na imię Franciszka Szymańskiego, jej syna, który, jak w swym czasie donieśliśmy, został wypuszczony z domu obłąkanych i matkę oskarzył, że przez fałszywe świadectwo zdołała go oddać do zakładu, aby mu zabrać jego własność. Matka powiada w swej skardze, że Frankowi dała pieniądze na zakupno domu.

— **„Park National Bank"** na rogu Washington i Dearborn ulic zbankrutował. Obligacye $200,000.

— **Dyrektorzy wystawy** światowej rozporządzili, że takowa ma się odbyć nad wybrzeżem jeziora tak zwanem Lake Front.

— **Alderman McAbee i** saloonista Corcoran oskarzeni o oszustwo wyborcze w 24tej wardzie zostali — uznani niewinnymi.

— **Znienawidzony szlaban** na Milwaukee i Fullerton ave. zaginął w nocy ze soboty na niedzielę. Porucznik policyi tamtejszego okręgu donosi szefowi policyi:

„W nocy z soboty na niedzielę znikł szlaban, który się znajdował na krzyżówce Milwaukee ave. z Fullerton ave. Nie mógłem się wywiedzieć czy wicher go uniósł, czy też złośliwi ludzie się do tego przyczynili (!) Dosyć że go nie ma!"

— **Jakób Nebel, mieszkający** pod No. 284 W. Chicago ave., udał się w sobotę na wieczór z swym 15letnim synem na łowy ryb przy końcu Indiana ave. W nocy położyli się na tam się znajdującym stosie desek i usnęli. O trzeciej godzinie rano obudził syn ojca, który się potoczył, wpadł do jeziora i utonął. Sąsiad jego Miller mieszkający pod No. 286 przy tej samej ulicy starał się go ocalić, lecz daremnie.

— **W Englewood aresztowała** policya w niedzielę starca liczącego lat 103, który oświadczył, iż nazywa się Alfons Sweet i że jego syn Jerzy Sweet jest urzędnikiem przy jednej z kolei chicagoskich. Policya nie mogła syna znaleźć i starzec pozostał w więzieniu.

— **Mieszkańcy przedmieścia** Washington Height, położonego na południe od Chicago, chcą się przyłączyć do miasta. O to też się starają mieszkańcy przedmieścia Fernwood i tej części Cicero, która w przeszłym roku do miasta nie została przyłączoną.

— **Zwracamy uwagę** Czytelników, którzy nie gardzą piwem, zwłaszcza zaś saloonistów na ogłoszenie „American Brewing Co." znajdujące się na trzeciej stronnicy.

— **Bertha Marquardt**, 26letnia dama, która ma być właścicielką domu na Cornell ul., w pobliżu Ashland ave., została w poniedziałek uwięzioną za kradzież. Berta przyjmowała w różnych domach służbę i przy sposobności zabierała przedmioty wartościowe i ulotniała się. Sędzia La Buy odesłał ją do kryminału pod kaucyą $300.

— **Policyanci Mackey** i Kalas z West Chicago ave. stacyi aresztowali w niedzielę trzy młode polskie dziewczyny za systematyczne okradanie składów na Milwaukee ave. Są niemi: 17letnia Dora Kubińska z pod No. 361 przy N. Carpenter ul., 14letnia Małgorzata Prodyńska z pod No. 81 przy Front ul., i 14letnia Paulina Wajłowska z pod No. 6 przy Lesing ul. Jedna z dziewczyn zatrudniała sprzedawacza kupując drobnostkę, podczas gdy inne napełniały swe kieszenie. Z okradzionych stanęli w poniedziałek przed sędzią La Buy: Henry Boese & Co., 698-700 Milwaukee ave., W. Breseman, 723 Milwaukee ave., „The Fair" i Willoughby & Robie, 412 Milwaukee av. W mieszkaniach dziewczyn znaleziono towary w wartości kilka set dolarów. Sędzia posłał złodziejki do „Domu dobrego Pasterza."

— **Około 1000 konduktorów**, hamowników i zwrotnikarzy Illinois Central kolei zastrajkowało w poniedziałek, ponieważ superintendent Russel zdymisyonował dwóch robotników już przez kilkanaście lat na tej kolei pracujących.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 23 czerwca. Podczas wyborów gminnych w Kalacsa w Węgrzech uderzył tłum na miejsce, gdzie głosowano, lecz został odparty przez żandarmów. Trzech napastników zostało zabitych a ośmiu ranionych.

Wiedeń, 23 czerwca. W Bruenn zastrajkowali wszyscy mularze i cieśle.

Rzym, 23 czerwca. Przy dzisiejszych wyborach gminnych przeprowadzili liberali wszystkich swoich kandydatów.

Rzym, 23 czerwca. Papież zamianuje na następnem Consistorium kardynałami trzech włoskich prałatów i arcybiskupa wiedeńskiego.

Na dzisiejszem Consistorium zamianował papież kardynałami nuncyusza w Lizbonie, ks. Vanutelli, arcybiskupa Galerti z Ravenna i biskupa Dunajewskiego z Krakowa.

Madryt, 23 czerwca. W Puebla de Rugat zachorowała jedna osoba na cholerę, jedna umarła. W Gandia umarła także jedna osoba. — Cholera wybuchła w mieście Valencia. Każdy, który tylko może, opuszcza miasto.

Rzym, 23 czerwca. Cholera azyatycka zabiera coraz więcej ofiar w Neapolu. Władze zaprzeczają temu.

Bukareszt, 23 czerwca. W Ruszczuku i Szumli uwięziono kilku bułgarskich oficerów.

Tripolis, 23 czerwca. Szarańcza niszczy cały kraj. Tysiące tych zwierząt zapełniają studnie i trują wodę.

San Salvador, 23 czerwca. Menendez, prezydent rzeczypospolitej, umarł dzisiaj nagle po uczcie urządzonej na pamiątkę pięcioletniej rocznicy zdobycia miasta Salvador i uśmierzenia powstania Zalvidara.

Wskutek śmierci prezydenta powstały rozruchy, podczas których jen. Marcow i inni oficerowie w koszarach zostali zabici.

Jen. Carlos Ezeta zaprowadził porządek i rządzi tymczasowo.

Buffalo, N. Y., 23 czerwca. Według ostatniego spisu liczy Buffalo około 250,000 mieszkańców.

Lincoln, Nebr., 23 czerwca. Miasto Lincoln liczy 53,903 mieszkańców. Z ludźmi mieszkającymi w pobliżu fabryk i zakładów naukowych niedaleko od miasta położonych będzie liczyło 60,000.

Minneapolis, 23 czerwca. Minneapolis liczy 210,000, St. Paul tylko 169,000 mieszkańców.

Dunbar, Pa., 23 czerwca. Od soboty przedłużono ganek ratunkowy z Mahoning szybu do Farm Hill kopalni o 50 stóp. Pozostaje jeszcze do przebicia twarda warstwa łupku. Przed jutrem nie będzie można się dostać do zasypanych.

Denver, Col., 23 czerwca. Strajk w Denver, Col., spełzł na niczem. 1500 cieśli powróciło do pracy. I większa część robotników przy maszynach, dla których cieśle zastrajkowali, pracuje ponownie, gdyż pracodawcy zrobili ustępstwa.

Omaha, Nebr., 23 czerwca. Straszliwa burza nawiedziła wczoraj wieczorem nasze miasto. Piorun uderzył w kilka domów, zabił R. A. Jacobson'a i pokaleczył niektóre osoby.

Milwaukee, 23 czerwca. Wczoraj zastrzelił się tutaj Burstall, profesor języka francuzkiego i niemieckiego przy wyższej szkole. Liczył lat 71. Z listów, które pozostawił, dowiedziano się, że już od roku myślał o samobójstwie.

Washington, 23 czerwca. Poseł w Brazylii przysłał dzisiaj telegram z Rio de Janeiro, że prowizoryczny rząd uchwalił konstytucyę, która jutro zostanie ogłoszoną. Konstytucya jest podobną do konstytucyi Stanów Zjednoczonych i zostanie w listopadzie przedłożoną ogólnemu kongresowi.

Joliet, Ill., 23 czerwca. Robotnicy w kamieniołomach Keltie'a porzucili pracę po południu; do nich przyłączyli się także robotnicy z innych kamieniołomów. Żądają $1.75 i 2.00 dziennej płacy.

Beatrice, Nebr., 23 czerwca. Jake Wortman znany rabuśnik, który się znajdował w tutejszem więzieniu powiatowem za rabunek, zabił dzisiaj wieczorem dozórcę więzienia jakiemś narzędziem ostrem i ubiegł.

Medford, Minn., 25 czerwca. Troje dzieci tutejszego farmera Jana Kujawa utonęło wczoraj w rzece Stewight.

Chicago, 25 czerwca. Trzynastu padło wczoraj ofiarą udaru słonecznego, pomiędzy nimi Polak Antoni Kobel, który pracował na Throop i 22 ulicy. Jeden z nich Andrew McGlyen umarł dzisiaj rano w swem mieszkaniu pod No. 25 Nebraska ul. Prawie każdy jest niebezpiecznie chory i niektórzy z nich utracili zmysły.

Chicago, 25 czerwca. Jak się dowiadujemy z Daily News, 25 czerwca 1890 r., to następujący aldermani dostali za przeprowadzenie uchwały miejskiej, aby na Lake ulicy została zaprowadzona „elevated" kolej, w grudniu 1888 r. następujące sumy (boodle):

John H. Oehmen $3.000,
E. T. Burke $.3000,
Wm. A. Love $2500
Charles A. Monear $3000
Simon Wallner $3000
Michael F. Bowler $3500
August J. Kowalski $2000
J. M. Mulhivill $3000
Thomas D. Burke $2500
John J. McCormick $3000
Daniel R. O. Brien $3000
James F. Appleton $3000
W. P. Whelan $5000.

Pod przysięgą wyznali to aldermani A. Monear i Simon Wallner.

Mury więzienne w Joliet wysuwają się z poza horyzontu tak, jak wszystkim "boodlerom."

☞ Poszukiwanym jest ten człowiek, który w dniu 3 czerwca przy polskim cmentarzu świadkiem był zajścia pomiędzy Szarafińskim a Zylewiczem. Niechaj się zgłosi do Zylewicza, na plebanią św. Stanisława Kostki, w Chicago.

* W Nowym Yorku zatrzymano w piątek 6 Włochów i 20 Słowaków, podejrzanych o to, że są kontraktowymi robotnikami. Włosi mieli się udać do Pittsburga, a Słowacy prawdopodobnie zająć miejsca strajkujących górników w Pennsylvanii.

* Jedna z klaczy farmera P. G. Gringricha, mieszkającego 4 mile od Fulton w Missouri, obdarzyła go w tych dniach bliźniętami. Jedno z źrebiąt jest prawdziwym koniem, drugie zaś, mniejsze, mułem. Nie wiadomo nam, czy coś podobnego już kiedykolwiek przedtem się wydarzyło.

* W Hartford, Conn., wydarzyło się w tych dniach, że sędziemu i sędziom przysięgłym przedłożono weksel chiński. Sing - Czong kompania w Szangai zaskarzyła Chińczyka Yung Wing, mieszkającego w Hartford, o $13,000 i jako dowód podała weksel wystawiony w języku chińskim. Sędzia nie umiejący naturalnie po chińsku, oświadczył, że nie uznaje nic chińskiego, i odrzucił skargę.

* Miasteczko Kaukauna w Wisconsin, położone około 20 mil w kierunku południowo - zachodnim od Green Bay, w powiecie Outagamie, obchodziło dnia 19 czerwca stoletnią rocznicę swego istnienia czyli pierwszego tam osiedlenia.

* Rzemiosło elektryków, chociaż jedno z najnowszych, jest tak przepełnione, że w Philadelphii 200 elektryków, którzy złożyli egzamina w politechnicznych szkołach, ofiarowało swe usługi po 80 centów dziennie.

Chicago, 22 czerwca 1890.

Sprawozdanie.

Dnia 22go czerwca odbyło się posiedzenie nowo założonej Unii Polskich Stolarzy. Przewodniczącym był ob. Bradel, który w krótkich lecz zrozumiałych słowach objaśnił obecnych o celu tegoż zebrania. Pierwszym mówcą był ob. Maciontek, który z wielkim zapałem przedstawił stanowisko robotnika polskiego w Ameryce w porównaniu do innych narodowości, za co otrzymał ogólne uznanie. Następnym mówcą był ob. Modzewski. Z entuzyazmem przyjęto błagalne prawie słowa do łączenia się i jedności Polaków. Ob. A. Wagner w krótkich słowach przedstawił znaczenie i cel organizacyi a następnie odczytał konstytucyą, która jednogłośnie została przyjętą, poczem nastąpiło przyjmowanie kandydatów na członków i wybór zarządu.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek dnia 30go czerwca o godz. 8mej wieczorem w hali No 54 przy Lake Str.

Fr. Maciontek Sekretarz,
No 11 Curtis Str.

Następujący Panowie
są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke,
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

* Dnia 18go czerwca umarło w Nowym Yorku czterech ludzi na udar słońca. Ciepłomierz wskazywał 92 stopnie.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Listy polskie na poczcie.

283	Badziong A.	363	Klindera E.
288	Bejtka W.	366	Kosobucki W.
289	Berezowski T. (2)	375	Mikulinich J.
294	Romanowski K.	376	Nadura J.
299	Chalupa F.	377	Naterna M.
302	Czarny S.	379	Niemczyk A.
303	Czajka W.	381	Nowakowska A.
309	Dacha J.	384	Pacholski J.
311	Dybizbańska	385	Paulizak S.
315	Falkowski J.	390	Ptoliński M.
321	Fruzynek S.	396	Przeziński M.
322	Furmański J.	404	Rebacz F.
325	Grolasena J.	414	Rowalkowski G.
335	Grodecki O.	419	Saj I.
355	Janosik M.	432	Smatorski M.
356	Jonaszkiewicz M.	433	Spolinek S.
357	Janacha L.	438	Snezgieski P.
358	Izajtis J.	454	Wierzbicki J.
360	Kauszonsekins J.	455	Witkowski F.
361	Karworka M.	459	Zbiczeński I.
		460	Zmuda J.

Ceny Targowe.
Chicago, 25 czerwca 1890.

Pszenica, buszel	61—82
Kukurudza	32½—35
Owies	28—31
Żyto	38—47
Wieprzowina	12.65
Smalec, 100 funtów	5.85
Masło zwykłe	2½—9
" dobre	6—11
" śmietankowe	9—15
Jaja, tuzin	11—11½
Siano, tymotka No. 1.	10.00—11.00
" " No. 2.	8.50—9.00
preryowe	6.00—12.00
Żywe świnie	3.62½—3.90
Owce	3.10—7.00
Spirytus	1.09
Cybula, beczka	3.50—4.00
Fasola	1.75—1.90
Groch, buszel	70—72
Indyki żywe, funt	7—8
Kaczki	8—9
Kury	5—18
Cytryny, pudło	4.00—5.00
Jabłka, beczka	3.00—5.00
Krowy, 100 funtów	1.75—5.00
Ser,	3—16
Kapusta, nowa	1.25—3.50
Jęczmień	27—40
Sałata, tuzin	15—20
Cybula młoda, tuzin	12½
Ogórki, tuzin	40—50
Pomidory, buszel	1.50—1.75
Miód, funt	7—12
Rzodkiew, tuzin	15—50
Szparagi, pudło	75—1.00
Len	1.39
Poziomki, pudełko	50—1.00
Strączki bobowe, buszel	1.00—1.25
Groch młody, miech	1.25—1.50
Agrest, pudło	1.50—2.00
Wiśnie, buszel	5.00—6.00
Kartofle nowe, beczka	2.00—3.00
Kalafiory, pudło	75—1.00
Jeżyny "	1.75—2.00
Kukurudza, tuzin	30—40
Ćwikła nowa, tuz.	15—20
Gęsi, tuzin	4.00—5.00
Marchew, tuzin	15—20
Pomarańcze	5.50—6.00
Maliny, pudełko	1.25—2.00
Świętojanki, "	1.75—2.00
Melony wodne, sto	25.00—30.00